



CZERWIEC
LIPIEC

1986

miesięcznik polityczny
Liberalno-Demokratycznej Partii
„Niepodległość”

Nr. 55/56

WARSZAWA

Cena 120zł.

PRL - TO NIE JEST MOJA OJCZYZNA !
REWOLUCJA A LIBERALIZM
FIKCJE I REALIA
PROPOZYCJE PROGRAMOWE OPOZYCJI POLSKIEJ
I. GRUPY POLITYCZNEJ "ROBOTNIK"
II. GRUP POLITYCZNYCH "WOLA"
POCZTA DO I OD REDAKCJI
O KONIECZNOŚCI RZĄDU ODNOWY
JESZCZE RAZ O "MOMENCIE ZEROWYM"
CZYŻBY "PEERELOWSKI LEGALIZM" ?
WYŚCIG O POŁUDNIOWĄ AFRYKĘ ("COMMENTARY")
FELIETON OBSERWATORA: INFORMACJA CENNIJSZA NIŻ ŻYCIE
AWARIA W ELEKTROWNI I SYSTEM SOWIECKI
UKRAINIE MODLITWY !!!
K O M U N I K A T Y
NOTATNIK ARKADYJSKI
IV. BÓG STRZEŻŁ !
V. POLITYCZNY KABARET !!!



Ukazyjący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez "GRUPĘ PISMA NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk pojedynczych artykułów dozwolony z podaniem źródła, całość po uprzednim porozumieniu z "GP"N". Prawami wydawniczymi zagranicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". (Copyright outside Poland by "IPA". Östra martensgaten I, Box 2113, 220 02 Lund, SVEDEN). Tam też można zamawiać nasze pismo.

W 4 85 numerze "NAPRZODU" - p. sma Grup Politycznych "WOLA" i "ROBOTNIK" - pojawiła się, zatytułowana "NIEPODLEGŁOŚĆ" czyli, gdzie jest moja ojczyzna?" a podpisana przez Marcina Rewerę, polemika z lansowanymi przez nasze pismo koncepcjami działań opozycyjnych. Polemiki z nami to obecnie żaden ewenement, przeważnie dotyczą jednak jakichś kwestii szczegółowych. Tymczasem artykuł Rewery jest drugą, po podpisanej przez Jana Lityńskiego /1/, próbą krytycznego podsumowania całej naszej publicystyki politycznej. Niestety, o ile Jan Lityński przeprowadziwszy szczegółową, choć, naszym zdaniem chybiłą, surową analizę naszych poglądów - o tyle Marcin Rewera srodze nas zawiódł. Nie waga zarzutów - Jan Lityński był np. znacznie krytyczniejszy - lecz ich niekonkretnością, ogólnikowością, demagogicznością i słabym umotywowaniem. Dodatkowo jeszcze nasz polemista "ustawił" nas tak, by sobie polemikę ułatwić. Nie mógł wreszcie zdecydować się jaki artykuł o nas chce napisać. Oto przykłady:

- "Wedle "Niepo" demokracje rodzą się z dekretu - pisze Rewera - Kiedy już Polska będzie wyzwolona "Niepodległość" przy pomocy wojska i policji nauczy nas jak żyć liberalnie i demokratycznie zarazem. A jakby ktoś nie zechciał... to wiadomo, pójdzie do pierdła./.../ Niewątpliwie upraszczam, za co z góry przepraszam redaktorów "Niepo". Rzecz w tym jednak, że l o g i c z n ą i p r a k t y c z n ą konsekwencją programu opartego na bezwzględny rozdziale między społeczeństwem a nową "klasą" władzy tzn. Czerwonymi jest trwała e l i m i n a c j a przeciwnika". Mocno powiedziane. I na miejscu. Ale w paszkwilu /2/ czyli w gatunku, w którym dopuszczalne jest takie właśnie manipulowanie, z jednej strony praktyczną logiką, z drugiej - poglądami przeciwnika. A nie w poważnym artykule, który chyba chciał napisać Rewera. Piszemy chyba, bo z drugiej strony elegancja z jaką o nas pisze, co jakiś czas uatrakcyjniając swoje wywody stwierdzeniami typu: "Niepo" bije na głowę", czy "Niepo" odpowiada", także mieści się w poetyce paszkwilu.
- W innym miejscu nasz polemista pisze: "W obecnej ekipie rządzącej nie widać grup i ludzi pragnących porozumienia, nie oznacza to jednak, że porozumienie jest niemożliwe. W demokracjach nie chodzi bowiem o złą lub dobrą wolę, o takie czy inne chęci, istotą demokracji są instytucje, które wymuszają consensus." Tu już pióro staje, a ręce opadają. Albo Rewera uprawia demagogię na rzadko, nawet w naszej opozycji, spotykana skalę, robiąc z czytelnika wariata, albo rzeczywiście nie rozróżnia demokracji od totalitaryzmu, poważnie traktując cały "demokratyczny" sztafaż komunizmu, całą tę nowo-mowę o demokracji, prawach ludu, reprezentowaniu interesów klasy robotniczej, parlamencie jako najwyższej władzy itp. Istotą demokracji jest przecież pluralizm i wolna gra sił politycznych, porozumienia zaś różnych podmiotów politycznych - w żadnym wypadku władzy i społeczeństwa - dokonuje się poprzez wolne wybory. Jeśli Rewera liczy, że jakaś kolejna komunistyczna ekipa rządząca pójdzie na to, to gratulujemy optymizmu, jeśli zaś nie wierzy, a swoim czytelnikom mydli oczy w rzeczywistości dążąc do współuczestnictwa w zarządzaniu protektoratem za cenę częściowego ograniczenia praw obywatelskich, czasowego zawieszenia części praw demokratycznych i czasowej obecności Polski w bloku warszawskim, to gratulujemy fantazji.
- Upraszczenie naszych poglądów, w celu "ustawienia" nas w wygodnej pozycji do ataku, uprawia Rewera nagminnie. "Wystarczy napisać - "Niepodległe państwo polskie nie istnieje" - zaczyna swój szkic o nas i o naszych poglądach - "by wszystkie kwestie ułożyły się we właściwej hierarchii". I dalej radośnie wymienia: szybkie i bezproblemowe wprowadzenie demokracji, prawne rozprawienie się z komuną, błyskawiczną porażkę sytuacji gospodarczej i moralnej kondycji narodu, kompleksowe rozwiązanie trudności politycznych i gospodarczych państw Europy Środkowej. Otóż, każdy uważny czytelnik naszych "ZAKOŃCZEN PROGRAMOWYCH" czy naszej publicystyki bez trudu zauważy, że w każdej z powyższych kwestii przypisywane nam przez Rewerę poglądy w żadnym stopniu nie przystają do tych, które głosimy. Na pewno nie jesteśmy optymistami. Wybijanie się niepodległej Polski na demokrację będzie, wg. nas, długim i bolesnym procesem, integracja polityczna i gospodarcza państw "Naszej Europy", naszym zdaniem niezbędna, będzie wymagała wielu zabiegów i przewyciężenia różnego /1/ "NIEPODLEGŁOŚĆ" - czyli o strukturze myślenia rewolucyjnego" - Rydz /Jan Lityński, "N", nr 24, XII.1983, str.8-17.
- /2/ Nie obrażamy się. Sami posługujemy się czasami tym gatunkiem. Przykładowo w artykułach "Frankizm po polsku"/nr 21-22/, "Fenomen"/nr.20/, czy "Da zdrast-wujet fińskizacja" /nr.20/

rodzaju uprzedzeń, poprawa sytuacji gospodarczej będzie możliwa jedynie w wyniku podjęcia niepopularnych i bulwersujących społeczeństwo decyzji, a ich wcielenie w życie będzie wpływać, przynajmniej w pierwszym okresie, destabilizująco na sytuację w Polsce. Wszystkie te stwierdzenia bez trudu znajdzie się w naszych artykułach. Tylko, że wtedy trudniej o efektowną polemikę. Łatwiej wysmiewać tych, którzy obiecują raj na ziemi. Nota bene, nie postulujemy prawnej rozprawy z komunistami i to zarówno z powodów ideowych - jesteśmy liberalnymi demokratami - jak i pragmatycznych - nie potrzebujemy komunistycznych męczenników, po kilkudziesięciu latach propagowania swoich walorów komunizm w demokratycznej Polsce będzie marceusem politycznym, niezdolnym zagrozić demokracji.

Przytaczanie dalszych przykładów obrazujących metody polemiczne stosowane przez Rewerę wydaje się nam niecelowe, za istotne natomiast uważamy pospieranie się w kwestiach fundamentalnych. W artykule Rewery poruszane są dwie kwestie:

po pierwsze - jak określa to Rewera, problem państwa, czy jak my to formułujemy, zagadnienie czym jest, a czym nie jest tzw. Polska Rzeczpospolita Ludowa;

po drugie - problem realności i celowości porozumienia z komunistami.

W polemice w tych kwestiach nie chcemy czeplić się "drobiazgów" ani spierać o to, które z poglądów przypisywanych nam przez Rewerę są rzeczywiste naszymi, które są pobożnymi życzeniami naszego polemisty. Dlatego zamiast polemiki zdecydowaliśmy się wyłożyć nasze poglądy w obu tych kwestiach.

"Niepodległe państwo polskie nie istnieje. PRL jest jedynie formą administrowania ziemiami polskimi przez ZSRR oraz zespołem instytucji powołanych do celu eksploatacji polityczno-ekonomicznej i zsowietyzowania społeczeństwa polskiego".

Powyższe twierdzenie - pkt. I.1. naszych "ZAŁOŻEN PROGRAMOWYCH" - nie jest ocenieniem cnoty z konieczności, nie jest też prawdą, którą nawiedzeni niepodległościowcy osiągnęli w drodze objawienia. Jest rezultatem refleksji politycznej, jest wynikiem dwuletniej dyskusji w środowisku i na łamach pisma. Uważny czytelnik może prześledzić w archiwalnych numerach "NIEPODLEGŁOŚCI" poszczególne etapy jego formułowania. Poniżej postaramy się nasze poglądy uzasadnić:

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA /5/ nie jest niepodległym państwem polskim, ponieważ:

po pierwsze - nie jest niepodległa. To znaczy wszelkie kluczowe decyzje polityczne czy gospodarcze, nawet o charakterze typowo wewnętrznym, wymagają akceptacji nadrzędnego ośrodka decyzyjnego mieszczącego się na Kremlu. Historia peerelu dostarcza tu wielu spektakularnych przykładów. Twierdzenie powyższe nie oznacza, że nie dostrzegamy różnicy między statusem kadeelu a sytuacją republiki związkowej. Tym niemniej z faktu, że nie rusyfikuje się nas zbyt intensywnie, że nasza młodzież mekska przysięga "tylko" sojuszniczą wierność Sowietom, że nie walczy w Afganistanie, że więźniowie nasi nie wizytują syberyjskich łagrów nie wynika, że żyjemy w niepodległym państwie;

po drugie - nie jest państwem polskim - w tym sensie, że nie realizuje polskich interesów narodowych, politycznych i gospodarczych lecz interesy imperium. Dowodzą tego zarówno poszczególne posunięcia peerelowskich czerwonych jak i generalne rezultaty ich czterdziestoletnich rządów: kryzys polityczny, społeczny, ekonomiczny i ekologiczny. Dlatego rację ma Rewera gdy konstatuje: "Dla "Niepodległości" PRL jest "państwem obcym",

z każdego punktu widzenia: narodowego, gdyż sowietyzuje naród, społecznego, gdyż pozbawia obywateli należnych im praw, jednostkowego, gdyż totalizuje człowieka". Nie dodać, nic ująć;

po trzecie - mamy wątpliwości, czy peerel w ogóle jest państwem czyli organizacją polityczną obejmującą "zakresem swego działania ogół członków społeczeństwa zamieszkującego określone terytorium" /A/. Jest raczej strukturą administracyjną Imperium o pewnej autonomii na poziomie wykonawczym.

Polemika Rewery z naszym podstawowym założeniem wydaje nam się jednym wielkim nieporozumieniem. Z faktu, że to Polacy zarządzają protektoratem, że to Polacy prowadzą polityczno-ekonomiczną eksploatację społeczeństwa polskiego, że to Polacy wreszcie realizują program sowietyzacji, czyli jak to wyraża Rewera, że "od 40 lat okupujemy sami siebie", a jak my piszemy "realny socjalizm nie jest tylko obcym tworem" /5/, w żadnym stopniu nie wynika, że realizują się tutaj jakiekolwiek polskie interesy poza partykularnymi. Fakt, że zdarzały się w historii peerelu okresy, w których społeczeństwo dochodziło do głosu, a wraz z nim i jego interesy, czyli jak to określa Rewera "wraz z nami, normalniało nasze państwo", niekoniecznie świadczy o prawdziwości tezy Rewery. Społeczeństwo dochodziło przecież do głosu w ciężkiej walce z zespołem instytucji zwanych peerelem, wbrew woli tych instytucji i zawsze głos ten był mu odbierany. Wszelkie zaś odmienności różniące peerel od innych kadeelów i od ich sowieckiej macicy /3/ "PRL - "Polska Rzeczpospolita Ludowa" nie jest ani "Polska", ani "Rzeczpospolita", ani "Ludowa". Jest członkiem sowieckiego bloku i filią międzynarodowego komunizmu". - Józef Mackiewicz "ZYCIESTWO PRO OKRACJII".

~~...takie jak istnienie indywidualnego rolnictwa, niezależnego i silnego Kościoła~~
czy niezależnej kultury, egzystują nie dlatego, że nasz czerwony okupant uważa je sta-
za dla społeczeństwa korzystne, a ponieważ koszty ich likwidacji związane z poko-
naniem oporu Polaków przekroczyłyby komęści. Przy tym trzeba pamiętać, że wszelkie te o-
dmienności stale są zagrożone przez likwidatorkie zapędy komunistów.

I jeszcze jedno. Polemika Rewery, przynajmniej w części, opiera się na nieporozumieniu.
"System komunistyczny - cytuję nasze poglądy Rewera - jest bowiem niereformowalny i tylko
dążenie do jego obalenia może motywować ludzi do działań niesławnych". Zdanie to, mimo
fraseologii, czytam odmiennie niż pisałby je redakcyjny "Niepod" - kontynuuje - Otóż fak-
tycznie - dopóki nie obalimy sami siebie, nie wybijemy się na żadną niepodległość". W tej
kwestii, jeśli różnimy się w Rewera, to właśnie fraseologią. Piszerzy pamięcie, że "aby o-
ballić realnie komunizm, należy go obalić najpierw w świadomości" /5/ czyli, że do niepod-
ległości musimy się przygotować poprzez przewrót naszego zswietyzowania /poprzez
obalenie samych siebie.../.

Przyjęcie założenia o nieistnieniu niepodległego państwa polskiego polega za sobą ko-
nsekwencje polityczne. Zauważa to Rewera pisząc: "W efekcie z całą mocą w niezależnej pu-
blicystyce odżywa przekonanie o "obcości" tej władzy i tego państwa. Po nas drugi w ostatnich
40-letniu dwa nurty - emigracyjny i krajowy - złożyły się w jedno: "Niepodległość", "Solidar-
ność Walcząca", "Uria" i legion innych tytułów buduje swoje programy na tym właśnie fun-
damente. Przypadałoby, że "Niepodległość" czyni to najsmielej, najtętniej i najbar-
dziej konsekwentnie. Tym lepiej to widać, gdy uświadomimy sobie, że inne pisma /nie wyła-
czając bliskich mi tytułów/ posługują się językiem wewnętrznie sprzecznym. Z jednej stro-
ny traktują PZPR jako agenturę i okupanta, z drugiej wysuwają ręce do uściaków i kompromi-
su /hasło powrotu do Porozumień/. Trafnie komentują to w "Niepo" pisząc, że do H. Franka
Polacy nie wysyłali hołdów z prośbą o pakta. Z tego punktu widzenia cała krytyka TKK, Stru-
ktury, komisji zakładowych i innych pism jaką uprawia od chwili powstania "Niepodległość"
jest logiczna i słuszna. Jeśli zgodzić się, że "PRL jest jedynie formą administrowania
ziemiemi polskimi przez Zarrz oraz zespół instytucji powołanych w celu eksploatacji po-
lityczno-ekonomicznej i zswietyzowania społeczeństwa polskiego", to o czym można pakto-
wać z okupantem? O łagodniejszych formach eksploatacji?". Jednakże nie jest to wyłączny
motyw naszego stanowiska. W opublikowanych w nr. 28 "N" "ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH" napi-
saliśmy w pierwszym zdaniu: "Przyjmujemy za punkt wyjścia, że w cywilizowanych państwach
pod koniec XX w. nie powinna występować instytucja "pojednania" Narodu z Władzą - porozu-
mienie może dotyczyć jedynie terminu przekazywania przez dyktatorów władzy legalnie wybra-
nemu rządowi." I wreszcie, porozumienia z władzą uważamy za nierealne. Tezę tę potwierdza
naszym zdaniem, blasko wszelkich dotychczasowych prób porozumienia z komunistami, czy to
w latach 1944-49, 1956, 1970, czy to w okresie "Solidarności", czy wreszcie w ostatnich
ostatnich latach - i to nie z powodu słabości społeczeństwa.

Odrzucanie porozumienia z komunistycznymi władzami nie oznacza wcale - co sugeruje Re-
wera - wezwania do unicestwienia władzy ani postulowania walki zbrojnej i to tu i teraz.
Dlatego wszelkie zachwalanie zalet walki metodami pokojowymi w kontekście polemiki z nami,
jest po prostu nie na temat. Inaczej /zapewność, wspólność/ jakie między odrzuceniem poro-
zumienia a walką zbrojną dostrzega Rewera pisząc: "Decyzja, przed którą stoją wszystkie
niezależne organizmy polskie, to opowiedzenie się za wyborem - czy tworzyć opozycję, czy
też sztykować się do irredenty. Jeżeli to drugie, to trzeba gotować się do "stalenia" i to
przemocą, bo słowa nie zwyciężyły jeszcze nikogo", naszym zdaniem nie istnieje. Po prostu,
od co odrzucają Porozumienie wcale nie muszą "sztykować się do irredenty". Związszcza, że od
wykanie niepodległości tą drogą jest dziś oczywiście nierealna.

Spór jaki toczymy z Marcelem Rewerą wydaje się być beznadziejny. Ani bowiem my nie uz-
namy, że "PRL jest kontynuacją odwiecznego interesu państwa polskiego", ani on nie zgodzi
się, że "PRL jest jedynie formą administrowania ziemiemi polskimi przez ZSRR". My zwalczać
będziemy wszelkie koncepcje porozumienia się z władzą - za wyjątkiem jednej, przekazania
władzy Rewera b. dzie je popierał. Nic wreszta, w tym złego ani szokującego. Zgodza rzecz
w pluralistycznym społeczeństwie. Z tym, że przykład tego właśnie sporu wskazuje na prak-
tyczną niemożność sformułowania jednej, zaakceptowanej przez wszystkich, polityki pols-
kiej. Jej zaś sformułowanie wydaje się być warunkiem sine qua non powołania Polskiej Rep-
ubliki Politycznej - koncepcji ostatnio bardzo energicznie lansowanej w podziemiu O-
becnie, coraz bardziej nie stowmy okazuje się, tak wyra ny jeszcze niedawno, podział na
zwolenników opozycji związkowej i politycznej. Nie oznacza to jednak zaniku różnic. Poja-
wia się nowa linia podziału - na zwolenników porozumienia, związkowych i politycznych, z
jednej strony i odrzucających porozumienie radykalnych niepodległościowców, także związko-
wych i politycznych, z drugiej. I tylko powołanie jakichś porozumień po obu stronach tej
linii wydaje się obecnie realne, bo tylko wewnątrz tych tendencji, znajdują się szanse na uz-
godnienie poglądów i koncepcji taktycznych. Jedyna płaszczyzna łącząca te dwie tendencje -
płaszczyzna walki o demokrację, o przestrzeganie praw człowieka, nie została powszechnie
zaakceptowana, nie stanie się więc płaszczyzną integrującą polską opozycję.

REWOLUCJA A LIBERALIZM

Pismo konserwatystów i liberałów "STANCZYK", którego pierwszy numer z 1986 dotarł do nas niedawno, nie wzbudza mojego entuzjazmu. Zastrzeżenia moje są dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, pismo stanowi zbiór artykułów z różnych pism o tendencjach liberalnych, złożonych bez wyraźnego klucza przewodniego, pisanych w różnym czasie.

Po drugie, niektóre artykuły są mało poważne, nie mają w sobie tej solidności, która powinna obowiązywać pod szyldem konserwatyzmu i liberalizmu.

Oczywiście są również artykuły solidne i ważne, jak choćby rozmowa z Denitem J.O Keefe pod tytułem "Jak być katolikiem i konserwatystą", będąca przedrukiem z "ARKI".

W artykule swym skupię się przede wszystkim na dwu artykułach - "Rewolucja, państwo" Romana Kierskiego /przedruk z "KOLIBRA"/ i "Budowa historycznego kompromisu" /przedruk z "MERKURIUSZA KRAKOWSKIEGO I ŚWIATOWEGO"/. Niestety nie znam daty obu artykułów, ani relacji ideowych między obu redakcjami pism, z których przedruki pochodzą. Posłużę się więc pewnym myślowym uproszczeniem i potraktuję je po prostu jak o artykuły pisma "STANCZYK", pochodzące z 1986 roku. Te moje zastrzeżenia mają o tyle znaczenie, że sprawą normalną i zrozumiałą jest ewolucja poglądów, czy zwłaszcza prognoz. Ewolucja taka zachodzi szybko w okresach burzliwych, a więc na przykład w ciągu ostatnich sześciu lat. Skoro jednak "STANCZYK" artykuły zamieszcza bez żadnego komentarza, uznając, iż odpowiadają one aktualnym poglądom redakcji tego pisma.

Artykuł "Rewolucja, państwo" Kierskiego jest pomyślany jako polemika z poglądami redaktorów "N", wyłożonymi w wywiadzie, zamieszczonym w "KARCIE" nr 2 z 1984 r. /wcześniej wywiad ten ukazał się w "PUSIE"/.

Uzupełnieniem tego artykułu, rzecz jasna nie zamierzonym, jest "Budowa historycznego kompromisu". O ile w pierwszym znajdujemy krytykę "rewolucyjnych" poglądów redaktorów "N", to w drugim wyłożony jest plan ewolucji stosunków politycznych w Polsce od komunizmu do ustroju niekomunistycznego.

Treść artykułu Kierskiego dotyczy głównie problemu, czy możliwa jest rewolucja liberalna, to jest, czy obalenie systemu komunistycznego może doprowadzić do utworzenia systemu liberalnego? Autor na pytanie te odpowiada jednoznacznie negatywnie. Pisze on: "Ale są też tacy - chodzi o publicystów skupionych wokół pisma "N" - których program jest bardziej konkretny. Otóż twierdzą oni, że po obaleniu władzy można będzie wprowadzić w Polsce wolnorynkowy kapitalizm. Mamy więc w tym przypadku do czynienia z liberałami-rewolucjonistami. Czy jednak takie połączenie nie jest li tylko niewydarzoną hybrydą, mechanicznym zestawieniem sprzecznych elementów, próbą pogodzenia ognia z wodą? Wydaje mi się, że tak właśnie jest".

Współczesna rewolucja liberalna, to jest obalenie komunizmu i ustanowienie gospodarki wolnorynkowej jest wielką niewiadomą. Po prostu proces ten /poza może Grenada/ nigdy jeszcze nie dokonał się w sposób pełny i skończony. Nie jest to oczywiście dowodem na jego niemożliwość. W końcu komunizm ma dopiero 70 lat, a już kilkakrotnie w różnych krajach stał na progu załamania.

Zdajemy sobie sprawę z trudności i niebezpieczeństw przed którymi stanie Polska w momencie obalenia komunizmu. Głównym z nich jest populizm.

Kierski powołuje się na licznych autorów i myślicieli, a mianowicie - Sorokina, Markowa, Saboula, Baszkiewicza, Mellera, Actona, Korwina-Mikke, aby udowodnić, że w momencie załamania się władzy komunistycznej dojść musi w kraju do wzrostu nastrojów prosojalistycznych. Rozważania te zajmują większą część jego artykułu. Tymczasem, jeżeli traktuje się je jako polemikę z naszymi poglądami, to są one całkiem chybione. Generalnie bowiem z cząstkowymi poglądami Kierskiego i autorów, których on cytuje zgadzamy się. Co więcej, gdyby autor polemiki zadał sobie trud poczytania naszego pisma, znalazłby wiele artykułów korespondujących z tymi poglądami. Wielokrotnie wskazywaliśmy na groźbę populizmu zawartego w programach opozycji politycznej i w świadomości społecznej. Gdyby jednak nawet tendencje te miały zwyciężyć w chwili odzyskania niepodległości, przyszły ustrój Polski byłby i tak lepszy niż komunizm. Jak pokazują przykłady przede wszystkim z krajów latynoamerykańskich, populizm niekomunistyczny jest nietrwały i ewoluje w kierunku demokratycznego kapitalizmu. Już samo to nakazuje popierać wszelkie przekształcenia systemu komunistycznego w jakikolwiek inny.

Mimo wszystko jesteśmy umiarkowanymi optymistami, jeśli idzie o możliwość budowy systemu wolnorynkowego i demokratycznego w Polsce po upadku komunizmu. Nasz optymizm opiera się na kilku przesłankach. Przede wszystkim uznajemy rynek za stan naturalny. O ile nie stawia się barier wobec niego, rynek jako forma współżycia między ludźmi rozwija się. Co więcej, jest nawet w stanie przebić się mimo różne sztuczne przeszkody.

Poza tym demokracja i rynek są wzorcami już funkcjonującymi, nie są czymś sztucznie wymyślonym. Funkcjonują jako realne systemy w wielu krajach. W świadomości komunistycznego społeczeństwa oprócz poglądów populistycznych, czy jak pisze Kierski socjalistycznych istnieje również wzorzec oparty na tych funkcjonujących demokracjach. Na wzorcach tych bazują programy wielu grup politycznych, a także dążenia części społeczeństwa. W dłuższym okresie czasu wzorce te zapewne zwyciężą, nawet jeżeli niekomunistyczny populizm miałby być formą przejściową.

Według Kierskiego rewolucja i liberalizm to zjawiska wobec siebie sprzeczne. W swym artykule autor wykazał się pewną erudycją. Wydaje mi się jednak, że w swych lekturach nie spenetrował wielu ważnych okresów dziejowych, a zagadnienia rewolucji zna jedynie na przykładzie Rewolucji Francuskiej i Październikowej oraz kilku rewolucji XIX-wiecznych.

Rewolucją jest szybka zmiana stosunków społecznych, a więc ustroju politycznego i gospodarczego. Może się to odbyć przy udziale przemocy, może powodować liczne zaburzenia, lecz może mieć także przebieg łagodniejszy. Taka jest definicja rewolucji, którą posługują się niektórzy badacze społeczni, choć na pewno nie wszyscy. Można bowiem wymyślić inną definicję i, jak na przykład marksiści, za rewolucję uznać jedynie zmianę tzw. formacji społecznej, dokonaną drogą przemocy. Zapewne taką właśnie definicję, nie wiadomo dlaczego, przyjmuje liberał Kierski.

Ja nazywam rewolucją i obalenie Perona w Argentynie i zakłamanie się w tym samym kraju rządów generałów przed trzema laty. Obie te rewolucje w zasadniczy sposób zmieniły stosunki polityczne i gospodarcze w Argentynie. Rewolucje były przemiany jakie nastąpiły w Europie Środkowej w latach 1918-1920. Rewolucja leninowska była tylko częścią tych zmian. Rewolucją było dojście w Niemczech Hitlera do władzy, przy pomocy zresztą wyborów, a także rozpad władzy hitlerowskiej w wyniku klęski.

Kierski uważa, że liberalizm i rewolucja to pojęcia sprzeczne. Otóż nie ma racji. Pierwsze myli on liberałów z konserwatystami. Rzeczywiście, ci drudzy byli zawsze programowo przeciwni wszelkim szybkim przemianom. Liberałowie jednak byli motorami wielu rewolucji w wieku XIX choćby lipcowej we Francji. Liberałami byli rewolucjonisci w państwach niemieckich. Rewolucyjne wrzenie w Anglii w latach 1640-1660 doprowadziło do powstania w tym kraju pierwszej nowoczesnej demokracji. Rewolucją nazywali swe powstanie /i nazwa ta pozostała wśród amerykańskich historyków/ przedstawiciele Stanów Ameryki Północnej, którzy przy użyciu siły uwolnili się od zależności angielskiej i utworzyli demokratyczną i liberalną Unię. Ta lista jest chyba wystarczająca dla odczarowania nie lubianego przez wielu pojęcia - "rewolucja".

Podsumujmy więc, gdy "N" pisze o rewolucji nie ma racji na myśli krążownika "Aurora", ani gilotyny, lecz szybkie, być może gwałtowne, przemiany ustrojowe w Polsce. Wynikną one przede wszystkim z zakłamania się ekonomicznego systemu. Jaki będzie przebieg tej rewolucji jest sprawą drugorzędą. Dla nas najważniejsze jest to, że o jej powodzeniu decydować będzie stan świadomości i stopień organizacji społeczeństwa. To stwierdzenie narzuca kierunek naszych działań. Nie jest naszym celem budowa organizacji zawodowych rewolucjonistów, którzy przy użyciu siły obalą system, przejmą władzę i stworzą system liberalny. Tego typu pomysły uważamy za chybione. Niemniej, nadzieje na budowę społeczeństwa liberalnego widzimy w przemianach rewolucyjnych przez jakie Polska przejdzie, w wyniku rozkładu komunizmu.

Moje główne zarzuty do Kierskiego, poza opisany powyżej meritum, dotyczą formy dyskusji. Otóż, jeżeli chce się polemizować z czyimiś poglądami, należy je przede wszystkim przedstawić. Kierski tego nie robi. Opiera się tylko na wywiadzie z redaktorami "N", a z tego wywiadu przedstawia tylko jedno, wyrwane z kontekstu zdanie. Zamiast rzetelności, w swym artykule popisuje się przede wszystkim elokwencją. Tego typu postawa nie jest właściwa, jeżeli chce się dyskutować poważnie. Podejrzewam więc, że Kierski takiej dyskusji nie chce, nie zamierza nikogo przekonywać, chce tylko udowodnić, że przeczytał kilka książek. Oto co między innymi pisze: "Przeświadczenie, że istnieją w historii jakieś punkty zerowe, że można wszystko zacząć od początku, jest ewidentnym przykładem myślenia lewicowego, tak często przy innych okazjach krytykowanego na łamach "N".

Zdanie powyższe traci na kilometr banałem i świadczy o braku powagi w prowadzeniu dyskusji. Jeżeli mamy bowiem się przekonywać, co oznaczają poszczególne słowa, to dyskusja jest daleka od meritum, jest stratą czasu. Gdyby kolega Kierski pilniej uczył się w szkole fizyki, wiedziałby, że każdy punkt w przestrzeni można uznać za zerowy i wobec niego budować układ odniesienia, co wcale nie znaczy, że punkt ten jest uważany za początek świata. Opisujemy przez nas "moment zerowy" jest tego rodzaju punktem w czasie. Podobnie, jak fizyk punktu w przestrzeni, tak również i my "momentu zerowego" nie wybieramy przypadkowo. Nazywamy "momentem zerowym" punkt szczególny, prze-

łomowy, Czy naprawdę historia nie zna punktów zerowych? Czy dla chrześcijanina nie jest nim narodzenia Chrystusa /nawet komuniści liczą daty od tego momentu/? Czy dla Polaków listopad 1918 roku nie był takim punktem /mimo naszej 1000-letniej historii/? Czy dla Niemiec i Japonii nie było takim punktem zakończenie przegranej wojny? Czy nie musieli wszystkiego zaczynać niemalże od zera? Czy trzeba być aż lewicowcem /co za straszne oskarżenie!/, żeby uznać to za "moment zerowy"?

O wyjątkowym już braku powagi polemiki świadczą zamieszczone w artykule końcowe pytania. Postaram się na nie od razu odpowiedzieć:

"1. Skąd wziąć pieniądze na pokrycie kosztów rewolucji?"

Odpowiedź - Opanujemy najpierw drukarnię papierów wartościowych.

"2. Czy można kolektywnie buntować się przeciwko kolektywizmowi?"

Odpowiedź - Nie tylko można, ale i należy. W zamian za to mamy pytanie - czy wolno prawdziwemu liberałowi należeć do jakiegokolwiek kolektywu, np. partii, załogi przedsiębiorstwa, klasy, w szkole, redakcji liberalnego pisma?

"3. Jak sprawić, żeby rewolucja, będąca buntem mas nie odbywała się pod hasłem "naj-gorsi na szczyt"?"

Odpowiedź - Po prostu napiszemy na transparentach inne hasła.

"4. Czy można mobilizować miliony ludzi do walki o wolność, skoro, jak zauważył lord Acton, "szczerych przyjaciół wolności jest zawsze mało, a jej tryumfy były dziełem mniejszości"?"

Odpowiedź - Poza lordem Actonem znamy jeszcze kilkuset innych myślicieli, których odpowiednimi aforyzmami w razie czego służymy.

"5. Czy mają nadal zwalczać etatyzm w Polsce poprzez zwiększenie etatyzmu /=konceptja państwa podziemnego/?"

Odpowiedź - Opracowujemy właśnie koncepcję liberalnego państwa podziemnego, które będzie spełniało zadanie "podziemnego nocnego stróża".

Odejdźmy od kabaretowego nastroju artykułu Kierskiego. Nie wyjaśnił on, co ma do zaoferowania w swym programie, poza potępieniem rewolucji.

Koncepcja ewolucyjnego odejścia od komunizmu jest natomiast zaprezentowana w artykule: "Budowa historycznego kompromisu". Merytorycznie się z nim nie zgadzam. Muszę natomiast stwierdzić, że jego tekst jest świetną publicystyką. Tezy są wyłożone klarownie i jednoznacznie. Polemika z nimi jest więc przyjemnością, czego nie mogę powiedzieć o artykule Kierskiego.

Oto w skrócie poglądy autora /niepodpisanego/ artykułu "Budowa historycznego kompromisu":

Opozycja polityczna nie odróżnia pojęć demokracja i wolność. Tymczasem demokracja oznacza zmiany ustrojowe, zaś wolność zmiany w łonie danego ustroju, niejako zmiany "po cichu". Domagając się demokracji antagonizuje się komunistów, gdyż ta oznaczałaby likwidację klasy rządzącej w Polsce. Komunistom należy zaproponować kompromis polegający na utrzymaniu ich władzy za cenę zmian systemu. Autor pisze: "Trzeba się zastanowić nad pytaniem, kto jest naszym przeciwnikiem - ustrój, czy rządząca elita. Stawiam to pytanie alternatywnie, ponieważ obu tych przeciwników na raz nie zwalczymy. Jednak w moim przekonaniu można i należy skłócić ich ze sobą. Postulaty naszej demokratycznej opozycji są w moim przekonaniu zwrócone bardziej przeciwko panom odpowiedzialnym za sytuację w kraju, niż przeciw ustrojowi. Szanse powodzenia ma jednak w naszych warunkach program zupełnie przeciwny, nie skierowany przeciw komunistom, ale przeciw kolektywizmowi, nie moralny, a polityczny - program kompromisu."

I dalej: "Komunizm - nie, wy - tak, oto program zaiste chrześcijański, jaki rozum i serce nakazują nam rodzinnym i obcym komunistom zaproponować. Jest to program historycznego kompromisu".

Wobec władzy, według autora, należy stosować miękką konfrontację. Oto na czym miałyby polegać: "Domena miękkiej konfrontacji jest rozległa. Obejmuje ona wszystkie niemal dziedziny życia społecznego i osobistego. Należy do niej obrona godności i wolności przez domaganie się poszanowania jednostki, ale należy do niej też działalność w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego, prace związków zawodowych, ochrona rodziny, działalność społeczna w spółdzielniach o resztowo niezależnej strukturze, w różnego rodzaju komitetach gmimnych, blokowych, itp."

W wyniku miękkiej konfrontacji komuniści skupią się wokół własnych interesów, staną się niejako klasą w ekonomicznym sensie i podejmą negocjacje ze społeczeństwem. To doprowadzi do pożądanej ewolucji w kierunku społeczeństwa liberalnego, praworządnego, jakkolwiek demokratyzacja władzy jest odległą, niesprocyzowaną perspektywą.

Autor powyższych rozważań popełnia kilka błędów. Najpierw jednak powiem, co uważam w nich za skuteczne. Sądzę, że miękka konfrontacja z władzą jest potrzebna, aczkolwiek styka się ona, a czasami wręcz utożsamia z miękką kolaboracją. Stała presja na władze

zapewne odniesie jakiś skutek, pozwoli też stopniowo organizować się wokół doraźnych, pozytywnych celów.

Za słuszne uważam też chłodne, beznamienne podejście autora do kwestii komunizmu i komunistów. W polityce należy zapomnieć o resentymencie, a takie uczucia jak rozpacz, czy chęć zemsty rzadko kiedy są motorem działań konstruktywnych.

Jednak autor przecenia możliwość ewolucji władzy. Jest kilka barier na drodze tej ewolucji, których nie pokona miękka konfrontacja. Taką najważniejszą barierą jest możliwość zmian s t o s u n k ó w własności w gospodarce. To co proponuje autor omawianego artykułu to coś w rodzaju uwłaszczenia komunistów - oddzielenia ich od ustroju w zamian za profity, jak rozumiem materialne. Otóż zabieg oddzielenia komunistów od komunizmu jest n i e m o ż l i w y d o p r z e p r o w a d z e n i a.

Komuniści nie są jakąś jednolitą grupą rządzącą, którą można by łatwo wyodrębnić, czymś w rodzaju narodu panów, okupujących obcy kraj, czy warstwy społecznej o swoistych przywilejach, lub wreszcie klasy właścicieli środków produkcji. Te analogie są mylące. Komunizm jest niepowtarzalną formą sprawowania władzy. Jest czystą strukturą, ludzie wypełniający tę strukturę są nieważni, mogą być zastąpieni w każdej chwili innymi. Komuniści jako grupa sprawująca władzę są nie do pomyslenia w innej formacji niż komunizm. Ta forma ustrojowa zapewnia im przywileje, których nie będą mieli w jakiegokolwiek innej. Najistotniejszym czynnikiem umożliwiającym korzystanie z tych przywilejów jest państwowa własność środków produkcji i wszystkie tego konsekwencje. Oto niektóre z nich:

- Dzięki państwowej własności komuniści uniemożliwiają powstawanie elit, mogących zagrozić ich władzy.

- Państwowa własność uzasadnia konieczność istnienia biurokracji komunistycznej. Ktoś bowiem musi planować produkcję, organizować zaopatrzenie, pracować w ministerstwach, zrzeszeniach, itp.

- Państwowa własność, a zatem brak rzeczywistej wyceny wartości dóbr umożliwia im dostęp tym, którzy mają władzę, po cenach śmiesznie niskich. Teoretyczne zarobki członków elity rządzącej są niewiele większe od średnich krajowych. Nie to stanowi o ich statusie materialnym, a dostęp do dóbr i usług po niskich cenach, lub wręcz za darmo. Jakie trzeba mieć dochody, aby jeździć samochodem z kierowcą, mieszkać w luksusowej willi, zapewnić swym dzieciom zagraniczne wykształcenie, mieć doskonałą opiekę lekarską, itd. Mieszkanie czy willa wartości milionów złotych członka komunistycznej elity może mieć za znikomy procent tej wartości. Dlatego też komuniści zainteresowani są w utrzymaniu systemu reglamentacji (np. samochodów), brakiem rynku na mieszkania, itd.

Jaka jest alternatywa wobec własności państwowej i opisanych powyżej konsekwencji? Jest nią rynek, a więc konkurencja. Komuniści nie nie zyskaliby na takim "uwłaszczeniu", jakie opisuje autor omawianego artykułu, gdyż odbyłoby się ono za cenę wprowadzenia rynku. Państwowa własność środków produkcji zapewnia im bezpieczne przywileje, wysoki status materialny i stabilizację ich władzy bez konieczności konkurencji z kimkolwiek. Jest więc ona granicą, poza którą żadne reformy się nie posuną. Historyczny kompromis nie zakławi więc rzeczywistych przemian ustrojowych. Przemiany takie byłyby samobójstwem dla komunistów, o czym oni doskonale wiedzą. Skoro tak to jedyną nadzieją nie w kompromisie, czyli przemianach ewolucyjnych, a w rewolucji, czyli gwałtownym rozpadzie systemu komunistycznego.

Janusz NOWICKI

"MERKURIUSZ KRAKOWSKI I ŚWIATOWY" wydawany był w Krakowie przed sierpniem. W naszych archiwach nie napotkaliśmy żadnego numeru ani z okresu "SOLIDARNOSCI" ani z okresu pogrudniowego - redaktor dyżurny.

•••••

FIKcje I REALIA

Bardzo dobrze się dzieje, gdy podziemne oficyny wydawnicze wydają publikacje poświęcone koncepcjom teoretycznym i praktycznemu zastosowaniu nowoczesnej teorii politycznej. Rzecz taka jest tym bardziej cenna, jeżeli jest ona autorstwa ludzi cenionych w kręgach politycznych po obydwu stronach Atlantyku. Zbigniewa Brzezińskiego nikomu w Polsce nie trzeba rekomendować. Naukowiec i wykładowca prestiżowego uniwersytetu w Stanach Zjednoczonych, politolog z wykształcenia, znawca spraw międzynarodowych, polityk w okresie prezydentury Jimmi Cartera, a poza tym Polak z pochodzenia.

"Międzyzakładowa Struktura Solidarności" w 1985r. wydała w formie broszury wykład prof. Brzezińskiego wygłoszony na Uniwersytecie Yale podczas konferencji na temat: "Współczesna Polska w historycznej perspektywie" oraz esej o przyszłości Jałty, opublikowany w czasopiśmie "Sprawy Zagraniczne" jeszcze pod koniec 1984r.

Zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że każde naukowe i publicystyczne opracowanie dotyczące sytuacji w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego będzie miało taki charakter, jakie poglądy na ten temat wyznaje autor. Dlatego czytając je, nigdy nie staram się analizować poszczególnych zdań, ale uchwycić ogólny sens, czyli myśl przewodnią i ostateczną konkluzję. Tym bardziej w taki sposób należy traktować uwagi, sugestie i propozycje autorów, którzy rzeczywistość polską znają jedynie z książek, artykułów gazet, audycji radia i telewizji i rozmów z polskimi emigrantami. Generalnym warunkiem pisania o rzeczywistości komunistycznej jest poznanie komunizmu w jego codziennym funkcjonowaniu. Poznanie tego z drugiej ręki w znacznym stopniu zafałszowuje obraz rzeczywistości i prowadzi często do nieprawdziwych wniosków. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że zachodni sowietolodzy w swojej większości w zasadzie nie mają możliwości rzetelnego kontaktu z komunistycznym ustrojem a mimo to starają się prognozować rozwój sytuacji w tej części Europy. Nic dziwnego, że popełniają bardzo często rażące błędy. W takiej mniej więcej sytuacji znajduje się również prof. Brzeziński. Należy dodać, że wobec zjawiska komunizmu często bezradny jest cały aparat naukowy, system dedukcji, prawa przyczynowo-skutkowe, czyli najogólniej rzecz ujmując, prosta ludzka logika.

"Myślenie polityczne wymaga poczynienia ważnego rozróżnienia. Według mnie Polacy w Polsce nie powinni najogólniej mówiąc identyfikować się z celami Zachodu. Nie powinni oni angażować się w bezpośrednie działania, zmierzające do przeobrażenia czy podkopania Związku Radzieckiego. W dążeniu do realizacji swoich politycznych aspiracji, Polacy w Polsce winni postępować tak, by zapewnić i upewnić Rosję, że wyemancypowana Polska nie jest zagrożeniem dla rosyjskich interesów."

W wypowiedzi tej pobrzmiewa polityczna tęsknota o dość długiej tradycji - mianowicie koncepcja finlandyzacji Polski. Jest ona może nawet porywająca, biorąc pod uwagę aktualną sytuację polityczną naszego kraju, lecz z gruntu nierealna. Ponad dwa lata temu, a może nawet i wcześniej, pisaliśmy w jednym z artykułów, że Związek Radziecki w aktualnej postaci zrobi wszystko co w jego mocy, aby Polska pozostała w orbicie wpływów komunistycznych. A wpływy te rozumie jednoznacznie, jako całkowite uzależnienie polityczne i podporządkowanie gospodarcze naszego kraju. Czyli inaczej, dla Moskwy jest najważniejsze tylko to, aby w Warszawie rezydował komunistyczny rząd, a Polska posiadała status półkolonii. Sowieci, na obszarze swojej dominacji, byli świadkami wielu zrywów wolnościowych w ostatnim 40-leciu. Są również świadomi, że dążenia Polaków do zrzucenia jarzma komunistycznego będą się dalej powtarzać. A mimo to nie są skłonni w żaden istotny sposób rozluźnić uścisku. W okresie funkcjonowania "S" nigdy na wielką skalę nie zdarzały się w Polsce incydenty antysowieckie, a jeżeli miały one miejsce, to były to zwykłe prowokacje ze strony połączonych sił partii, bezpieki i wojska. Również przywódcy "Solidarności", zdając sobie sprawę z narastającej groźby interwencji wojsk radzieckich, byli gotowi iść na daleko idącą współpracę i to nie tylko z rodzimymi komunistami. Gdyby koncepcja Zbigniewa Brzezińskiego była słuszna, przywódcy sowieccy do tej pory wykorzystaliby wiele możliwości, aby podjąć dialog ze społeczeństwem polskim, lub przynajmniej dać większe pole manewru swoim przedstawicielom w Warszawie. Nic takiego nie miało miejsca, a ostatnie posunięcia Gorbaczowa zmierzające do daleko idącej sowietyzacji poszczególnych krajów poprzez integrację gospodarczą i wywoływanie hysterii wojennej same świadczą za siebie.

Polacy, może bardziej niż kiedykolwiek zdają sobie sprawę, że Zachód poza deklaracjami słownymi, poparciem moralnym i wątpliwymi sankcjami, nie jest w stanie udzielić Polsce żadnej konkretniejszej pomocy. Dlatego też polska opozycja nie nawoływała ani nie nawołuje do zorganizowanego buntu przeciw Rosjanom, ani do wystąpień zbrojnych. Mimo tego naród polski nie może zrezygnować z aspiracji do stanowienia o sobie. Musi więc podjąć walkę o swoją podmiotowość, zdając sobie przy tym sprawę, że w obecnej sytuacji, jeżeli już podejmować walkę to tylko o uzyskanie przez Polskę suwerenności wewnętrznej. Być może w słowach tych tkwi paradoks, bo przecież jeżeli Polacy pomimo tylu buntów przeciwko komunistycznej władzy nie zdołali praktycznie niczego wywalczyć /lata pogrudniowe wyraźnie zmierzają do zaostrzenia a nie rozluźnienia kontroli nad społeczeństwem/, to jaka jest szansa odzyskania niepodległości państwowej.

Zbigniew Brzeziński w swoich dwóch referatach nie mówi nigdzie o niepodległości Polski. Jest on zbyt blisko politycznie związany z amerykańskim systemem władzy, aby w jego słowach nie upatrywać amerykańskiego stanowiska w tej sprawie. Można z tego wnioskować, że amerykańskie sztaby polityczne nie przewidują, aby Polska mogła stać się niezależna w najbliższym czasie. No cóż, może mają one lepsze niż my rozeznanie w aktualnych sto-

sunekach międzynarodowych, lecz na pewno są zbyt daleko od Polski, aby rozumieć tragizm sytuacji ludzi tu mieszkających.

Nie narażać się zbyt na Rosji, przekonywać Związek Radziecki o swojej dobrej woli, a poza tym skupić się na reformowaniu gospodarki i zmuszać reżim poprzez opór społeczny do adaptacji podstawowych wartości narodowych - to rady prof. Brzezińskiego dla Polaków w kraju. Jeśli chodzi o przekonywanie Związku Radzieckiego co do przyjaznych polskich intencji to na ten temat wypowiedziałem się wcześniej. Dodam jeszcze tylko to, że Sowietaom naprawdę nie zależy na partnerstwie Polski, a jedynie na jej całkowitym podporządkowaniu. Dowodów na to jest wiele, nie będziemy ich tu przytaczać. Reformowaniem gospodarki w kierunku rentowności i większej wydajności zajmowały się w Polsce sztaby uczonych i ekspertów, oczywiście pod dyktando Komitetu Centralnego. Nic to dać nie mogło, ponieważ reforma gospodarcza w Polsce wynika wyłącznie z politycznej koniunktury a nie z rzeczywistych potrzeb gospodarki. Polsce dla odrodzenia ekonomicznego potrzebny jest wolny rynek i gospodarka wolnokonkurencyjna a nie kosmetyczne zabiegi w rodzaju tzw. trzech "S". Do wolnego gospodarowania przywódcy komunistyczni nigdy jednak nie dopuszczają, ponieważ rentowna, samonapędzająca się gospodarka nie potrzebuje sterowania politycznego ani instrumentu nacisku w postaci np. rozdzielnictwa materiałów. Komuniści wiedzą, że wolny jest ten kto posiada środki produkcji i że oddanie fabryk w społeczne władanie, lub w ręce prywatne to podzielenie się ze społeczeństwem władzą i przywilejami. Tak więc większość Polaków naprawdę niewiele ma do powiedzenia w kwestii zarządzania gospodarką narodową. Żłudne są więc nadzieje polityków zachodnich, że poprzez zreformowanie gospodarki, społeczeństwo polskie osiągnie większe swobody polityczne. Można, nie popełniając większego błędu, stwierdzić, że w naszym kraju z inicjatywy PZPR nie dojdzie nigdy do większych zmian gospodarczych. Model chiński nie ma szans zastosowania nad Wisłą. Polacy od 40 lat uporczywie rozważniają komunistyczny model sprawowania władzy, starając się uczynić go bardziej strawnym. Lecz prawdziwością jest to, że każdorazowo, po stłumieniu kolejnego zrywu ku większej swobodzie i wolności, wywalczone prawa zostają szybko skasowane, a ze zdobyczy np. społecznych nie pozostaje nic.

Można zadać więc pytanie. Jeżeli jest tak bezładnie i jeśli nie ma perspektyw, to po co walczyć. A jeżeli już podejmować walkę to w jakim celu i jakimi metodami.

W tym wypadku prof. Brzeziński ma rację, gdy pisze, że wolność narodu jest konsekwencją istnienia w tym narodzie wolnych jednostek. Dlatego też niezbędną rzeczą jest krzewienie w narodzie polskim "idei niezależnej historycznie, duchowej osobowości i narodowej świadomości Kraju, który żyje w swojej historii i który odrodził się przez autentyczną historię. Przez ostatnie 40 lat Polska rządzona była przez władzę, która z rozmysłem chciała ją pozbawić historii - w ten sposób troska o historię i wpajanie jej stanowi podstawowy cel w utrzymaniu ducha politycznego oporu". Chciałbym do tych dwóch zdań jedynie dodać, że w 42 roku rządów komunistycznych, oprócz poznania własnej niesfałszowanej historii potrzebna jest przede wszystkim powszechna refleksja polityczna nad wolnością człowieka, wolnością państwa, politycznymi prawami jednostki, wydajną gospodarką, polską racją stanu itp. Warunkiem poprawy naszej sytuacji jest uświadomienie sobie przez Polaków potrzeby życia w wolnym kraju. Temu celowi muszą służyć niezależne inicjatywy wydawnicze, temu celowi musi służyć nasza publicystyka. Chcieć wolności to znaczy nie zadawać się jej chwilowymi pozorami, ale w korzystnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej aktywnie uczestniczyć w zdobywaniu tej wolności tak jak czynili to nasi ojcowie i dziadowie.

Koncepcja "nie drażnienia" Związku Radzieckiego prezentowana przez prof. Brzezińskiego jest koncepcją ubezwłasnowalającą wszelki opór społeczeństwa polskiego. Wg. Niego, to nie Polacy w kraju, lecz Polacy za granicą powinni poszukiwać możliwości porozumienia się z przedstawicielami narodów wcielonych do imperium, w celu prowadzenia wspólnej walki politycznej.

Jesteśmy przekonani, że Polacy za granicą mogą bardzo wiele zrobić dla integracji narodów zniewolonych przez komunizm, gdyż żyją w wolnych krajach i mogą oficjalnie podpisywać i oficjalnie publikować wszystko co zechcą. Popieramy te inicjatywy i pisaliśmy o nich wielokrotnie. Jesteśmy jednak przekonani, że nie mniejszą rolę we wzajemnym porozumieniu co do wspólnej walki mają inicjatywy wywodzące się bezpośrednio z zainteresowanych krajów. Są one może tym cenniejsze, że czynione z autentycznych potrzeb, a nie - jak czasami bywa - ze strategii gry politycznej. Takie działania polityczne podejmujemy i my i nasi partnerzy z opozycji. I nie ma wielkiego znaczenia, czy tym drażnimy naszego wschodniego sąsiada, bo wolności nie przyniesie nam utopijna ewolucja systemu politycznego Związku Radzieckiego, ale wspólne wystąpienie wszystkich przez ZSRR okupowanych krajów. Jest to jedyna realna szansa dla nas i dla naszych sąsiadów.

Na początku artykułu napisałem, że rzeczą godną uwagi jest publikowanie przez ped-
dziemie opracowań politycznych ludzi tej miary co Zbigniew Brzeziński. Nie zawsze mu-
siny się z nimi zgadzać, możemy a nawet musimy z nimi dyskutować, lecz gdybyśmy ich
w ogóle nie znali, byłibyśmy intelektualnie ubożsi. Czekamy więc na następne prace pro-
fesor Zbigniewa Brzezińskiego i podobnych mu analityków politycznych.

Wacław WOJEBNY

PROPOZYCJE PROGRAMOWE OPOZYCJI
POLSKIEJ:

I. GRUPY POLITYCZNEJ "ROBOTNIK"

zawarte w opublikowanej na łamach 101 nr. "ROBOTNIKA" z 16.II.1986r. "DEKLARACJI"

DEKLARACJA

1. Celem Grupy Politycznej "Robotnik" jest działanie na rzecz rewolucji społecznej. Nie chcemy, aby polegała ona na wymianie elit, nie uważamy również, by miało do niej dojść w wyniku walki klas. Chodzi nam bowiem o taką przebudowę ustroju, która uwolni naturalną grę interesów i artykulację konfliktów między grupami społecznymi.
2. Nie wysuwamy żadnej konkretnej wizji ustrojowej przyszłego państwa, gdyż na skutek rewolucji ukształtuje się ona na zasadzie wolnej gry interesów.
3. Grupa Polityczna "Robotnik" reprezentuje wyłącznie swoich członków. Nie mamy mandatu do reprezentowania społeczeństwa, narodu, czy jakichkolwiek grup społecznych.
4. Będziemy bronić interesów milczącej większości pomimo braku poparcia z jej strony.
5. Występujemy przeciwko sposobowi myślenia, który nakazuje odłożenie działania do czasu rewolucji społecznej.
6. Grupa odcina się od koncepcji porozumienia narodowego, gdyż zakłada ono totalistyczną wizję społeczeństwa o jednolitym interesie.
7. Zespół wartości, których będziemy bronić i bronimy już dziś, określamy mianem SO-
CJALIZMU DEMOKRATYCZNEGO. Naszym programem minimum jest demokracja parlamentarna i zde-
centralizowane społeczeństwo opiekuńcze.

Warszawa, 19 stycznia 1986 r.

GRUPA POLITYCZNA "ROBOTNIK"

NASZE UWAGI:

- Deklarowany przez GP"R" cel - rewolucja społeczna bez wymiany elit to kolejna lewicowa utopia społeczna, z którą nie sposób dyskutować, ponieważ jest wynikiem wiary a nie rzeczowej analizy politycznej.
- W deklaracji występują wewnętrzne sprzeczności, np.: realistyczne stwierdzenie o reprezentowaniu wyłącznie własnych członków w pkt. 3 wyraźnie kłóci się z deklarowaną w pkt. 4 obroną interesów milczącej większości. W dodatku GP"R" nie ujawnia, na jakiej drodze poznaje interesy tej większości. Wydaje się także nie zdawać sobie sprawy z niebezpieczeństw z takiej postawy wynikających.
- Nie bardzo też rozumiemy, co GP"R" ma na myśli pisząc o zdecentralizowanym społeczeństwie opiekuńczym.
- Zaskakujący, w świetle dotychczasowej publicystyki "ROBOTNIKA", jest brak jakiegokolwiek nawet wzmianki o dążeniu do niepodległej Polski.
- GP"R" jest natomiast, stwierdzamy to z zadowoleniem, jednym z nielicznych lewicowych ugrupowań odrzucających koncepcję porozumienia narodowego.

II. GRUP POLITYCZNYCH "WOLA"

zawarte w opublikowanej w "KALENDARZU KONSPIRATORA 1986" "PROPOZYCJI DEKLARACJI IDEOWEJ GRUP POLITYCZNYCH "WOLA" /jedna strona naszej objętości/:

- 1.2. GP"W" "płaszczyznę związaną z szeroko pojętą pracą" traktują "jako pole walki o podstawowe prawa człowieka". Celem tej walki jest zdobycie maksymalnej władzy na tym polu. Władzę tę ma zapewnić "samorządowy-akcyjny układ funkcjonowania gospodarki".
3. GP"W" akceptują "istniejące obecnie w Polsce formy własności" postulując "takie przekształcenie gospodarki, by jej funkcjonowanie było regulowane przez:
 - rynek s-wobodnych umów, - system podatkowy, - prawo".
- 4.5. Z tego wynikają "zadania już na dziś":
 - a/ "Ponieważ pracujemy w zakładach, które mają być naprawdę "nasze", musimy:
 - starać się o wykształcenie moralności pracy,

- zdobywać potrzebne kwalifikacje i wiedzę,
 - poznawać zasady funkcjonowania gospodarki, a zwłaszcza naszych zakładów /.../".
- 6.7. GP"W" podkreślają znaczenie "prawa jako centralnego regulatora życia społecznego", bez którego "demokracja jest niemożliwa". "Prawa człowieka są mu przyrodzone. Nikt ich nie może nadać ani odebrać". Ich realizacji nie służy domaganie się tych praw od władzy a ich realizacja, np. w "ramach GP"W".
8. Należy walczyć o prawa wykorzystując "wszelkie dostępne /.../ formy działania".
9. Należy dążyć do tego, "aby fikcyjną instytucję państwa "demokracji ludowej" zastąpiła autentyczna instytucja demokracji przedstawicielskiej", wykorzystując w tym celu zarówno "obecny system prawny" jak i środki obywatelskiego nieposłuszeństwa.
10. GP"W" deklaruje politykę "bez użycia siły" za wyjątkiem podjęcia przez władzę "próby fizycznej eksterminacji narodu i jego niezależnych przedstawicieli".
11. Za swojego przeciwnika GP"W" uważają "wszelki militarizm, szczególnie jednak ten znany nam na codzień - polski i rosyjski", deklarując zarazem wspólnotę ze wszystkimi ruchami społecznymi na świecie czynnie przeciwstawiającymi się "zagrożeniu pokoju i mocarstwowej polityce".
12. GP"W" akceptują "niezmienny charakter granic Polski zdecydowanie odrzucając niezgodne z polską racją stanu zdominowanie charakteru państwa przez system jednopartyjny oraz podporządkowanie polityki polskiej obcym interesom". Zdaniem GP"W" polskim interesom "najpełniej odpowiadać może status Polski jako państwa pokoju, t.j. neutralnego".
13. GP"W" wysuwają "polski niezależny program antyjałtański" t.j. "projekt Środkowo-europejskiej Strefy Zdemilitaryzowanej - pozbawionej nie tylko broni atomowych, ale i wszelkich rodzimych i obcych formacji wojskowych".

NASZE UWAGI:

- Z całej p-ropozycji GP"W" wynika, choć nigdzie nie wyrażone *expressis verbis*, przekonanie o tym, że PRL to nasza ojczyzna. Stąd pomysły w rodzaju zadań na dziś - patrz pkt.3; stąd proponowane w pkt.9 środki walki o przekształcenie państwa "demokracji ludowej" w autentyczną instytucję "demokracji przedstawicielskiej"; stąd wreszcie brak jakichkolwiek wzmianek o niepodległości jako celu działalności publicznej. Trzeba przyznać, że GP"W" przekonanie to konsekwentnie artykułują, także w swojej publicystyce.
- GP"W" pisząc o przeciwstawianiu się, wraz z wszystkimi ruchami społecznymi w świecie, "zagrożeniu pokoju i mocarstwowej polityce", zdają się, choć znów nie formułują tego wprost, traktować także Stany Zjednoczone jako zagrożenie dla pokoju. Stąd deklaracje neutralności i zupełnego rozbrojenia. Trochę to przypomina osiemnastowieczną doktrynę Polski słabej, nie stanowiącej zagrożenia dla sąsiadów, a więc bezpiecznej. Ze znanym rezultatem.
- Wiele sformułowań użytych w projekcie deklaracji jest nieprecyzyjnych, niejasnych lub wewnętrznie sprzecznych. Na przykład, za takie uważamy sformułowania z pkt.3 lub postulat, by "PRL-owskie prawodawstwo służące władzy było zgodne z prawem międzynarodowym".

zebrał, skrócił i skomentował Artur WIECZYŃSKI



P O C Z T A D O I O D R E D A K C J I :

DYSKUSJA O "MOMENCIE ZEROWYM"

O KONIECZNOŚCI "RZĄDU ODNOJY" *

Dopiero teraz otrzymałem "N" z kwietnia 1985r. /od roku dostawy szwankują/. Satisfakcję sprawiło mi zainteresowanie Redakcji moimi wypowiedziami. Z motywów, które uprzednio podałem, moją przynależność partyjną upatruję gdzie indziej. Niemniej jednak PDP cenię bardzo wysoko z następujących powodów:

1. Tak jak w roku 1976 zawiązanie i ujawnienie KOR-u było datą przełomową /lata Solidarności to tylko rozwinięcie i konsekwencje tamtego wydarzenia/, tak deklaracja "N" ze stycznia 1982, że należy odrzucić złudzenia na kompromisy i dążyć do pełnej niezawisłości stanowi na tej drodze kamień drugi. Co prawda pierwszeństwo w wysunięciu tego hasła należy do KPN, potem był Klub Służby Niepodległości. Z jakichś jednak przyczyn ob-a te ruchy nie znalazły szerszego oddźwięku. Solidarność Walcząca, która osiąga

* Tytuł pochodzi od Redakcji

nęła dobre sukcesy w wiązaniu siatki terenowej i akcji wydawniczej wyodrębniła się nieco później w połowie 1982 roku. Dlatego chyląc głowę przed odwagą myślową (i fizyczną) tamtych prekursorów, rolę historyczną "N" uznaję jako większą.

2. Wyższosc ta polega na bogactwie myśli politycznej, dzięki czemu mgławicowe na początek hasło niepodległości "przeoblega się pomału" w kształt (nie tyle ideału) co realnej koncepcji. Jestem przeciwny przybieraniu przez poszczególne ugrupowania jakiejś nazw własnych haseł rangi najwyższej, gdyż mimo wszystko pozostają one własnością ogółu, a w przyszłości spowoduje to zamieszanie terminologiczne. Tak ma się sprawa z nazwaniem partii i jej organu "Niepodległość". Muszę jednak przyznać, że "okoliczności łagodzące" są w tym przypadku silne.

3. Bezkompromisowa opoja za restytucją kapitalizmu.

Na początku mojej odpowiedzi muszę zastrzec się, że nie wiem, czy znam wszystkie teksty programowe LDP, a zwłaszcza Aneks. Moje uwagi przesłane do Redakcji przed rokiem napisałem w oparciu o numer "N" z pierwszej połowy 1984 roku wypełniony wyłącznie materiałami programowymi. Dokładnej bibliografii nie potrafię podać, gdyż jedyny egzemplarz został mi ukradziony. Więcej, niż z tej dziedziny nie otrzymałem. Spodziewam się jednak, że Redakcja z treści mojego ówczesnego listu potrfi ocenić czego on dotyczył.

W świetnie napisanym artykule p. J. Nowickiego uderzyły mnie trafnością dwa momenty:

1. Obraz eskalacji żądań socjalnych doprowadzający do paraliżu rząd i zagrażający walkami wewnętrznymi.

2. Pełen realizmu (i autokrytycyzmu) scenariusz procesu szybkiej odbudowy kapitalizmu uwzględniający wszystkie negatywne strony tej rewolucji. Głęboki i porywający. Nie zgadzam się natomiast z moim Polemistą w kwestiach następujących:

I. W cytowanym fragmencie mojej wypowiedzi opuszczone zostały tak istotne momenty, jak: a) trudność opracowania a priori programu dla bezprecedensowego w historii wydarzenia likwidacji monopolu polityczno-ekonomicznego komunizmu, b) ryzyko eksperymentu w skali całego kraju.

2. "Rząd działający w oparciu o consensus społeczny stanie wobec zagadnień nie do rozwiązania, a nadmiar "skutecznych postulatów" sparaliżuje wszelkie decyzje ... Rysują się dwa wyjścia. Pierwsze to reforma pod osłoną bagnetów. To jest zresztą ta hiszpańska droga, o której marzył autor listu a wraz z nim wielu innych ... Z przyczyn doktrynalnych nie będziemy zajmować się tym scenariuszem. Jesteśmy przeciwnikami totalizmów i dyktatur nawet oświeconych. Pozostaje więc scenariusz, przedstawiony w naszym programie (Aneksie) ... Nie zawiera on łatwych rozwiązań. Scenariusz na miarę kataklizmu".

Ten fragment budzi najwięcej obiekcji:

A) Czasownik sprawia wrażenie protokolejnalnej wyższości. Iaczej opcje teoretyczne, niezależnie od szans ich realizacji w naszych warunkach, mają swoje znaczenie i nie przypuszczam, aby w środowisku LDP tego nie rozumiano. Dlatego raz jeszcze stwierdzam. Jeżeli porównamy pełen zamentu przebieg rewolucji portugalskiej do wystopniowanych, rozłożonych w czasie, spokojnie przebiegających reform hiszpańskich, to dla mnie nie ma wątpliwości, która droga jest lepsza. Tym bardziej, że końcowy rezultat - ustroj parlamentarny w obu przypadkach okazał się identyczny. Dlatego stanowisko Panów w tej kwestii uznaję jako zbyt doktrynalne, zbyt dogmatyczne. Co zaś z "drogi hiszpańskiej" można, moim zdaniem, zaadoptować u nas, wyjaśnię dalej. W tym miejscu nie mogę tylko oprzeć się historycznej refleksji. Gdyby przed pół wiekiem gen. Franco nie użył bagnetów (które p. Nowicki chce w ogóle wykluczyć), to dziś zamiast demokracji miałbyśmy pewno komunizm wcale nie skłonny do samolikwidacji i prawdopodobnie nie tylko w Hiszpanii, a również w sąsiedztwie.

B) Aby program LDP, obejmujący surowe restrykcje w spożyciu, bankructwa, bezrobocie i lokalną nędzę, był alternatywą dla dyktatury oświeconej, musi on zwyciężyć w kilka miesięcy wolnych wyborach, które jak rozumiem mają nastąpić w kilka miesięcy od pozyskania niepodległości. Przyczyną nastąpi wówczas silna konkurencja ze strony programów opiekuńczych. Aby w tych warunkach świeżo obudzony postkomunistyczny elektorat podobny program przegłosował większością 51% - absolutnie nie wierzę. A gdyby nawet, założmy teoretycznie, do tego doszło, to pozytywne skutki zmian nie będą szybko wyczuwalne. Jeżeli nawet kadencja nowo wybranego parlamentu będzie wznaczona na termin dalszy niż pierwsze przewidywane symptomy poprawy, to w międzyczasie presja społeczna będzie tak silna, że do utrzymania tej linii okaże się potrzebny znacznie większy zakres siły niż w samolikwidującej się dyktaturze oświeconej. Jednocześnie suma prywatyzacji materialnych, a co gorzej frustracji i stresów moralnych będzie też bez porównania większa. Należy poważnie liczyć się z tym, że rząd, nawet posiadający wotum zaufania parlamentu, zostanie obalony przez wystąpienia masowe. W omawianej tu kwestii upatruję największą lukę progностyczną programu LDP, jeżeli oczywiście wystarczająco go poznałem.

3. Bliższe zarysowanie scenariusza "rewolucji kapitalistycznej", mimo swego dynamizmu, nasuwa zwątpienie w możliwość jego realizacji na tej właśnie rewolucyjnej drodze. Gdyby nawet, założony znów teoretycznie, istniała siła potrzebna do zagwarantowania stabilności rządu, to przedsięwzięciu grozi fiasko ekonomiczne, z braku kadr, z braku podmiotów gospodarczych. Po prostu ludzie postawieni z dnia na dzień w diametralnie zmienionych warunkach nie wiedzieliby, od czego zaczynać.

4. Krytyka moich propozycji oparta jest głównie na wzmacnianiu, że za punkt wyjścia do wyobrażenia sobie sytuacji w "punkcie zerowym" przyjmuję rok 1981. Wystąpiły wówczas silne rewindykacje, przy czym teraz będą jeszcze większe, a rząd oparty o congesus społeczny będzie na nie najmniej odporny. Moja prognoza jest akurat odwrotna. Największe niebezpieczeństwo rozdmuchania rewindykacji upatruję w wyborach /pkt. 2b/, a rząd koalicyjny /przedparlamentarny/ będzie na nie stosunkowo bardziej odporny.

Zamiast jednak szczegółowo polemizować z poszczególnymi punktami wypowiedzi mojego Dyskutanta raz jeszcze spróbuję zarysować mój scenariusz. Omawiany temat traktuję jako b. ważny i ta droga jest najważniejsza dla uzgodnienia, a przynajmniej wyjaśnienia poglądów, i to jest zasadniczy cel publicystyki, a nie "salonowe brylowanie" ciętymi zwrotami polemistycznymi. "Salonowe" owszem muszą być metody i ton dyskusji, aby wogóle do czegoś doprowadziły.

Zasadnicza różnica między programem LDP i moimi propozycjami sprowadza się do terminu rozstrzygnięć ustrojowych. Zaraz w "punkcie zerowym" /droga portugalska/ czy w kilkuletnim okresie przejściowym /droga hiszpańska/.

Moja uwaga skupia się właśnie na tym okresie przejściowym - Rządu Odnowy, nie wdając się w dyskusję nad rozwiązaniami finalnymi. Platforma tego rządu ma być dostępna dla większości wykryształizujących się obecnie kierunków politycznych, dlatego zagadnienie kapitalizm czy socjalizm w docelowym rozwiązaniu musi pozostać otwarte. W okresie tym ma jedynie obowiązywać pełne równouprawnienie dla wszystkich sektorów. Dlatego wydaje mi się, że zwolennicy któregośkolwiek ustroju, głęboko przekonani o jego wyższości, mogą tu bez obawy przystąpić. Nie wątpię też, że swoboda eksperymentów reprivatyzacji będzie zapewniona. Gwarantować to będzie wymowa samych faktów ekonomicznych i obecność tak dynamicznych zwolenników kapitalizmu jak LDP.

Wybory z reguły są okazją do licytacji haseł demagogicznych. Przegłosowanie racjonalnego i surowego programu rekonstrukcji w terminie bliskim punktu zerowego uważam za b. mało prawdopodobne, dlatego chciałbym tę chwilę odsunąć o parę lat, gdy społeczeństwo samo wiele się nauczy i stanie bardziej odporne na hasła bez pokrycia. Na ten okres /do wyborów/ znacznie sprawniejszy /od obecnego/ system zarządzania gospodarką /jeszcze państwową/ i rozsądniejszy pakiet decyzji np. o kierunkach inwestowania, można wynegocjować w ramach PPP. Do tego czasu musiałby jednak wchodzić wszystkie główne ośrodki opiniotwórcze. A ponieważ ten program nie mógłby jeszcze obejmować natychmiastowej likwidacji własności państwowej, dlatego tytułem przykładu wskazuję na Kurowskiego. Taka platforma postawiłaby jednocześnie dosyć silną tamę eskalacjom żądań. Bo znaczna część czynników, które gotowe byłyby je rozdmuchiwać zostałaby włączona do współodpowiedzialności.

Wg teoretycznych założeń Porozumień Sierpniowych rząd jako czynnik w zasadzie niezależny od społeczeństwa, przy założonej obustronnej dobrej woli, przystępuje do negocjacji, aby znaleźć najodpowiedniejszą drogę wyjścia. Ten właśnie moment z doświadczenia tamtych lat chcę przywołać. Z drugiej strony trzeba przypomnieć, że w roku 1980 podbijanie żądań odbywało się częściowo spontanicznie, częściowo było hasłem mobilizującym politycznie bierne dotąd strefy i w rękach przywódców "S" stanowiło element przetargowy w rokowaniach z rządem. W rozważanej sytuacji te wszystkie czynniki znikają. Widoki na skuteczność apelu Rządu Odnowy i cierpliwość oraz wyrzeczenie popartego przez inne autorytety jak dawna "S" i Kościół, będą miały dużą szansę skuteczności, właśnie dlatego, że będzie wiadomo, że rząd tym razem jest nasz i założenie dobrej woli z jego strony nie jest tylko umową teorią, w którą wówczas naprawdę nikt nie wierzył. Do takiej właśnie sytuacji społeczeństwo dojrzałe jest już dziś.

Analogia hiszpańska sprowadza się do następujących punktów:

a/ Rząd Odnowy zostaje poniekąd "narzucony" społeczeństwu w drodze "zakulisowych" uzgodnień w ramach PPP. Można zresztą program i formalną prawomocność RO poddać pod głosowanie w plebiscycie.

b/ Przejście od dyktatury do demokracji odbywa się wg założonego i jednego programu, a dopiero na końcu tej drogi czekają wybory i walka konkurencyjna różnych programów.

c/ Ponieważ RO nie będzie rozporządzała siłą, musi ją zastąpić odwołanie do haseł solidarystycznych i patriotycznych, opartych o koalicję większości kierunków politycz-

nych. Zasada rządów jedności narodowej nie jest niczym nowym w historii i wielokrotnie znajdowała zastosowanie w okresie np. wojen, z tym jeszcze, że o ile wojny w przeszłości zdarzały się często, to przejście od totalizmu trójpanowania do normalnego ustroju będzie pierwszym doświadczeniem w dziejach i popularne powiedzonko "gorsze niż wojna" staje się adekwatne, a tym samym konieczność koalicji jeszcze bardziej uzasadniona.

Na zakończenie chciałbym nieco bardziej szczegółowo omówić niektóre aspekty mojej wizji.

Pojęcie wspólnego społecznego dobra, którym propaganda komunistyczna operowała przez 40 lat, ugruntowało się w jakimś stopniu w świadomości i paradoksalnie po zamachu Jaruzelskiego zagrało w niektórych regionach na jego korzyść. Dziś w czerwonych ustach stanowi ono pusty frazes, ale może znaleźć jeszcze oddźwięk jeżeli odwoła się do niego czynnik cieszący się autorytetem. I w okresie startu możemy zeń odnieść pewną korzyść. Te prosocjalistyczne postawy korespondują w pewnym stopniu ze społeczną nauką Kościoła, na co, tym razem słusznie, zwraca uwagę Krakowska "13". Z drugiej strony poczynania grynderskie ..reprezentują coś wręcz przeciwnego stanowiąc dla nich obelgę i wyzwanie. Ten właśnie konflikt miądem na myśli, pisząc o stresach, które niesie ze sobą kapitalistyczna rewolucja. Konserwatywna postawa, której hołduje, odrzuca tego rodzaju "burzycielstwo". Istniejące wartości moralne i materialne należy wykorzystać, a właśnie mogą one być na początek przydatne, a w dalszej ewolucji etapowanie przemian pozwoli w dużym stopniu ten konflikt złagodzić.

W zakresie ściśle gospodarczym, przynajmniej tak jak sytuacja przedstawia się obecnie, pewne rezerwy w obecnym systemie można jeszcze znaleźć. Są to w pierwszej kolejności wydatki na zbrojenie i pomoc komunistom w trzecim świecie. Ponadto jakaś racjonalizacja i poluzowanie gorsetu centralnego zarządzania niewątpliwie również coś musi przynieść. Na szybkie efekty można liczyć z indywidualnego rolnictwa. W sumie widoki na osiągnięcie pewnej poprawy już w okresie przejściowym istnieją. Pozwoli to społeczeństwu okrzepnąć i nabrać wiary w dalsze reformy, a zarazem umocni autorytet RO. Gdyby zresztą poprawa okazała się znikoma, to światłem nadziei i stymulatorem dalszych zmian ustrojowych będą enklawy kapitalistycznej prosperity reprezentowane przez rozbudowę istniejących obecnie przedsiębiorstw, sprzedaż własności państwowej zagranicznym nabywcom i przekazywanie jej krajowym spółkom menadżerskim. To ostatnie stanowi najtrudniejszy problem, jak uchronić się przed dewastacją i rabunkiem ze strony zwykłych złodziei, którzy potem zbiegną za granicę. Tu są potrzebne koncepcje prawne wypracowane z góry i ostrożne eksperymenty.

Najważniejsza funkcja tego okresu to wychowanie społeczeństwa do pracy na własną odpowiedzialność i ryzyko. W chwili obecnej stosunkowo niewielka grupa zdecydowana jest wejść na tę drogę i dlatego natychmiastowe zweekalizowanie całej gospodarki w tym kierunku grozi wielkim niebezpieczeństwem. Natomiast żywy przykład z jednoczesną możliwością stosunkowo bezpiecznego wypróbowania różnych dróg może zdziałać bardzo wiele i to w sposób mało bolesny. Tego nie zastąpi najlepsza propaganda podziemia.

W moich oczach wybór rysuje się jako rewolucja i ewolucja, złomowanie czy demontaż.

Nie sądzę również, aby ewentualne sukcesy w reformach istniejącego systemu miały go utrwalić na zawsze. Gdyby nawet nie tworzyć nowych przedsiębiorstw prywatnych, to one już istnieją i będą swoim rozwojem przemawiać. Ostatecznie już obecnie przy dyskryminacji zatrudniają około 7% siły roboczej, co nie jest tak mało. Czyli te obawy zrealizowałyby się tylko, jeżeli obecna nierówność uprawnień zostałaby utrzymana, co jest zupełnie nieprawdopodobne.

Największą trudność w zrealizowaniu wysuniętej tu koncepcji upatruję w uzgodnieniu platformy. Z jednej strony będzie problem merytorycznych rozwiązań, a z drugiej brak negocjantów. Wszelkie zachęty do dyskusji nad przyszłością odrzucane są jako zbędne mrzonki. "Komunizm upadnie? Ale jak, jak?" A gdy będzie wiadomo "jak", to już na wszystko okaże się grubo za późno i z największą trudnością zostanie sklecone jakieś przewidywanie, na okres około pół roku do wyborów, aby uniknąć kompletnego chaosu. Na tę "portugalską drogę" dają 70% prawdopodobieństwa, a w niej na zwycięstwo w wyborach programu LDP 5%. W ramach pozostałych 65% zostanie po wyborach sformowany rząd koalicyjny o programie, który od platformy możliwej do wynegocjowania "przed świtem" będzie różnił się na niekorzyść

a. Znacznym obciążeniem w świadczeniach socjalnych, co będzie nieuniknione w rywalizacji wyborczej.

b. Będzie zawierał w zasadzie koncepcje docelowych rozwiązań ustrojowych. Będą one prawdopodobnie nie dosyć przemyślane na skutek zaskoczenia, a ponadto jako rezultat kompromisu kilku programów będą przypuszczalnie charakteryzowały się niekonsekwencjami.

c. W sumie jednak platforma powybiorcza będzie raczej petryfikować jakąś koegzystencję sektorów państwowego i prywatnego.

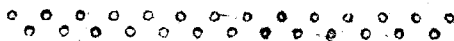
Jest bardzo prawdopodobne, że praktyka każe zweryfikować szereg z "docelowych propozycji", co będzie połączone ze znacznymi stratami materialnymi i moralnymi, o czym w uprzednim liście pisałem obszernie.

Ponadto sędzę z dużą dozą pewności, że scenariusz "portugalski"łączony z zamętem, rywalizacją /tak! / i koniecznością natychmiastowych opcji, do których ogromna większość społeczeństwa nie jest i nie będzie przygotowana, przyniesie rozczarowanie w pierwszych miesiącach wolności. Z drugiej strony jeżeli platforma przedwyborcza dojdzie do skutku i wiadomość ta zostanie ogłoszona w większości organów podziemnych od "N" poczynając, przez "Bazę" do "Mazowsza" spotka się ona z uznaniem przygniatającej większości społeczeństwa. A dalszy wynikający z tego scenariusz po godzinie zerowej będzie o wiele lepiej odpowiadał nieświadomym oczekiwaniom, nastrojom, uczuciom prawie wszystkich.

Zdaje sobie sprawę, że powyższe sądy najmniej przychylnie zostaną ocenione właśnie przez liberałów. Wzbudzą podejrzenie o chęć wykorzystania populistycznych nastrojów w celu zahamowania procesu demokracji. Jednak naszkicowaną tu ocenę nastrojów, przynajmniej na obecnym etapie, uważam za trafną. W chwilach trudnych, a dyskutujemy o skrajnie trudnych, należy skorzystać ze wszystkich sprzyjających momentów, a ostatecznie taka koalicja nie sprzeniewierza się żadnym ideowym pryncypiom LDP. Nie będzie zawierana na wieczność, a czas będzie pracował na korzyść nowych idei.

Wracając do rozwiązań gospodarczych, jestem gotów zgodzić się, że rewolucja kapitalistyczna szybciej doprowadzi do prosperity niż droga ewolucyjna, za którą optuję. Ale pomijając nawet prawdopodobieństwo sukcesu, a tylko ze względu na koszty moralne, opowiadam się za stopniowymi zmianami.

Poczynając od punktu, gdzie piszę o 70% można moje wywody błahostko zbagatelizować - jako zupełną dowolność. Wydaje mi się jednak, że mogą przynieść pewien pożytek jako próba wybiegania myślą naprzód, która przeciera innym drogę w tym kierunku. Ponadto te próby przewidywań są zbyt blisko związane z sytuacją obecną, podczas gdy dnia należy oczekiwać za lat kilkanaście. Trudno jednak wnioskować w oparciu o coś zupełnie niewiadomego, a w miarę upływu czasu i prognozy winno się aktualizować. Roch KOWALSKI



JESZCZE RAZ O "MOMENCIE ZEROWYM"

Dyskusja zapoczątkowana listem Kowalskiego wydaje mi się zdrowa i cenna. Oczywiście obaj rozpatrujemy pewne modele idealne. Nasze prognozy są bardziej przepowiedniami niż naukowymi opracowaniami. Tak jednak na ogół bywa w polityce. Naukowe podstawy prognoz wcale nie muszą przybliżać ich do prawdy.

Rozpoczęta dyskusja nad przyszłą niepodległością musi obejmować także różne scenariusze okresu przejściowego. Nie chodzi tu o wybranie scenariusza, który uznany za optymalny i następnie będziemy go realizować. Przyszły bieg wypadków nie zależy bowiem od nas. Działacz polityczny jedynie w niewielkim zakresie może sterować wypadkami. Znacznie ważniejsze dla niego jest natomiast wykorzystywanie nadarżających się sposobności. Dlatego tak istotne jest zastanowienie się nad możliwym przebiegiem wypadków.

Wizja moja i Kowalskiego przebiegu wypadków w "momencie zerowym" są odmienne. Różnica polega na innym sposobie myślenia. Przede wszystkim nie zgodzić się z przedstawieniem problemu, jako wyboru między "hiszpańską" a "portugalską" drogą do demokracji. Polemista za dużo sobie ułatwia zadanie. Taki bowiem wybór jest oczywisty. Każdy, w miarę rozsądnie myślący człowiek, woli spokojne i umiarkowane przejście do demokracji od niepewnego i burzliwego. Problem jednak w tym, że to pierwsze nie zawsze jest możliwe. Niemożliwe również będzie, według mnie, w Polsce. Moja wizja "momentu zerowego" nie oznacza więc, iż za najlepszy sposób ustabilizowania demokracji w Polsce uznaję przejście przez burzliwy i niepewny rewolucyjny okres, lecz po prostu moją obawę, że okres taki jest bardzo prawdopodobny. Co więcej, nie wierzę absolutnie aby można było planowo i stopniowo przebudować ustroj gospodarczy i polityczny w Polsce.

Dlaczego zestawienie Polski z Hiszpanią, czy Portugalią jest chybiłone? W obu tych krajach problemem głównym była nie zmiana struktur gospodarczych a przede wszystkim zmiana systemu politycznego. Jest to bez porównania prostsze od zadań stojących przed nami. Pomijam tu dodatkowy fakt, że zarówno w Hiszpanii jak Portugalii zadziałały korzystne uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne, stymulujące oba te kraje w kierunku demokracji. Przejście od dyktatury do demokracji było na Półwyspie Pirenejskim szybkie i nie wywołało większych wstrząsów. Odnosi się to także do Portugalii, choć nie uniknięto tam zmiennych rządów, prób zamachów stanu z lewej i prawej, nadmiernych wpływów

niedemokratycznej lewicy, nierozsądnych reform gospodarczych, itd. To wszystko było niczym w porównaniu ze zmianami, które powinny nastąpić w Polsce. Głównym zadaniem będzie bowiem rekonstrukcja gospodarki, polegająca na jej prywatyzacji lub, mówiąc trochę pompatycznie, na uwłaszczeniu społeczeństwa polskiego.

Trudności na drodze prywatyzacji są liczne. Opisywane były przez zwolenników liberalizmu, przedstawiałem je również w poprzednim artykule. Powtórzę więc tylko w skrócie:

1. Populistyczne nastroje części społeczeństwa, przyzwyczajonego do życia nieprodukcyjnego, niesamodzielnego, będą utrudniały proces rozwoju własności prywatnej.

Sytuacja człowieka, żyjącego w socjalizmie przypomina sytuację dziecka. Pozbawiony jest on wielu wolności, jakimi dysponuje człowiek w krajach rozwiniętych. Za to wymagania w stosunku do niego nie są zbyt duże. Gdy czegoś potrzebuje zwraca się z roszczeniami do państwa, jak dziecko do rodziców. Poprawa jego życia zależy nie od własnej pracy i przedsiębiorczości, ale od tego, czy państwo da, czy nie da. Tak jak dziecko nie rozumie, że rodziców na coś nie stać, tak i człowiek socjalistyczny po prostu żąda. Wie, że państwo - rodzic może dać, gdy się będzie żądało głośniej, gdy się tupnie nogą. Dla, dla świętego spokoju, nawet kosztem pozostałych członków społeczeństwa - rodziny. Tak jak rodzice nie uzgadniają swych decyzji z małym dzieckiem, tak i państwo socjalistyczne zwalnia swych "obywateli" z trudu uczestniczenia w decyzjach. Przez 40 lat panowania komunizmu w Polsce społeczeństwo zinfantylizowało się i wielu ludzi wolałoby już na zawsze zachować swój status dziecka.

2. Gospodarka komunistyczna rządzi się swoimi prawami. Trudno w dzisiejszych warunkach ocenić, które jej sektory są na tyle zdrowe, że byłyby w stanie egzystować w warunkach wolnej konkurencji. Trudno powiedzieć, które przedsiębiorstwa będą rentowne, a które skazane będą na bankructwo. Jest jednak pewne, że czeka nas dużo zamieszania w gospodarce. Duża część zatrudnionych będzie musiała zmienić pracę. Dotyczyły to będzie zatrudnionych w przedsiębiorstwach bankrutujących, w instytucjach, które będą rozwiązane /większość ministerstw, instytucji centralnych, central, instytutów resortowych, COBR-ów, Zarządów, komitetów, biur, itd. itp./ oraz pewnej części zatrudnionych w przedsiębiorstwach, które będą w stanie utrzymać się na powierzchni. Te przesiedlenia są niezbędne dla odnowienia gospodarki. Obecnie ogromna grupa ludzi "pracuje" niepotrzebnie. Ich działalność ma znaczenie tylko rytualne, a nie praktyczne. Ludzie ci będą starali się, być może, zahamować proces zmian strukturalnych w gospodarce. Będą raczej optować za programami opiekuńczymi /niekoniecznie komunizmem/ niż za wolną konkurencją.

3. Osoby, które opanują środki decyzyjne będą wychowane w komunizmie. Będą to prawdopodobnie ci, którzy przeszli szkołę Solidarności, w której nie zawsze przerebiano właściwe lekcje z ekonomii. Dodać tu trzeba, że każda władza, niezależnie od orientacji lubi rządzić i niechętnie pozbywa się przedmiotów do rządzenia. Stąd raczej niechętna jest reprivatyzacji. Dokonuje jej tylko wtedy, gdy jest do tego zmuszona pod presją ekonomiczną i wtedy, gdy sprawa ją twierdzi zwolennicy ideologii liberalnej, jak Margaret Thatcher, czy Ronald Reagan.

Powyższe uwarunkowania spowodują, że przejęcie samej władzy politycznej, przy pozostawieniu nienaruszonej, skolektywizowanej gospodarki nie doprowadzi do demokratyzacji. Struktura władzy politycznej, struktura gospodarki i panująca ideologia są ściśle ze sobą związane. To jedno z nielicznych twierdzeń Marksa, z którym się zgadzam. Przyjrzyjmy się kilku przykładom tych powiązań. Gospodarka pozbawiona własności, pozbawiona jest też rynku, wymaga więc instytucji, które będą wydawać nakazy, sterować przydziałami środków produkcji, wytyczać cele produkcyjne itd. Prowadzi to do powstania biurokracji, która gdy już istnieje, jest zainteresowana w utrzymaniu status quo. Brak rynku, a co za tym idzie rachunku ekonomicznego, powoduje, że zatrudnienie wzrasta wszędzie, a zwłaszcza w biurokracji, ponad miarę. Powstają nikomu niepotrzebne instytucje, pracę jednej osoby wykonuje dziesięciu ludzi itd. Dla utrzymania systemu potrzebna jest ideologia, to jest zbiór poglądów apodyktycznych na temat gospodarki i społeczeństwa, nieweryfikowalnych przez praktykę. Taką ideologią jest komunizm, choć można go zastąpić inną - populizm, nacjonalizm, itd. Ideologia skamieniała społeczeństwu, że system, w którym ono żyje, jest najlepszy z możliwych.

Mamy więc związek następujący: brak własności powoduje brak rynku, to z kolei brak rachunku ekonomicznego, wzrost biurokracji, konieczność ingerencji państwa w najdrobniejsze problemy gospodarki, to prowadzi do stworzenia onnipotentnego państwa, opartego na biurokracji i opatii ludzi pozbawionych funkcji producenta, sprowadzonych jedynie do roli wykonawców poleceń, to wszystko zaś jest racjonalizowane przez ideologię. W tym systemie nie ma miejsca na demokrację, ponieważ demokracja to również konkurencja czyli rynek. Jest nieporozumieniem twierdzić, że można usunąć tylko jedno ogniwo z łańcucha powyższych zależności, nie naruszając innych. Innymi słowy nie jest słuszną wizją Kowalskiego - Zagodego przejście do ustroju, który nie będzie komunizmem.

Pozostawienie nienaruszonej struktury gospodarki spowoduje, że biurokratyczna machina utrzyma swe wpływy, że ludzie w dalszym ciągu nie będą producentami, że pozostaną bierni, że oczekiwać będą nakazów. Nakazy te i przydziały oczywiście przyjdą, bo biurokracja działać będzie pełną parą. Sądzę, że błąd Kowalskiego polega na niezrozumieniu zasad funkcjonowania biurokratycznego systemu i funkcjonowania społeczeństwa w ogóle. Kowalski sądzi, że jest ono doskonale sterowane i że czynność sterowania może być zlokalizowana w jednym punkcie. Stąd wiara w Rząd Odnowy. Dokładnie ten sam błąd popełniają ekonomiści - apologety systemu komunistycznego, twierdząc, iż centralny planista jest w stanie optymalnie rozlokować czynniki produkcji, pod warunkiem, że pozna odpowiednią ilość formuł ekonometrycznych i będzie dysponował odpowiednio dużym komputerem. Tymczasem na alokację tych czynników wpływ mają różne szczeble biurokracji, a ostateczny wynik jest wypadkową gry różnych grup interesów. Działalność Rządu Odnowy również będzie taką wypadkową. Przytoczny zresztą przykład inny. W ciągu pięciu lat rządów pani Teacher, zdecydowanej zwolenniczki reprivatyzacji, zdołano zreprivatyzować jedynie 25% przewidzianych do tego przedsiębiorstw. Tak więc zamierzenia rządu swoją drogą, a życie swoją. W przypadku rządu brytyjskiego nikt nie kwestionuje zdecydowanej woli pani premier przeprowadzenia reform rynkowych. A jednak nie jest to proste. W Polsce reformy Rządu Odnowy, jeżeli będzie się je chciało przeprowadzić, stopniowo, ugrzęzną już na początku.

Dodać tu jeszcze trzeba, że hybryda gospodarki kolektywizowanej i rynkowej jest zwykle nietrwała, czego przykładem są liczne "reformy" w krajach komunistycznych. Po kilku latach eksperymentów "reformowane" gospodarki wracają zwykle do punktu wyjścia, to jest do systemu nakazowo-rozdzielczego.

Co więc my proponujemy. Przede wszystkim natychmiastowe uwłaszczenie społeczeństwa w drodze jednorazowego aktu prawnego. Spowoduje to całkowite wyeliminowanie dotychczasowych struktur biurokratycznych i zmianę zasad gry ekonomicznej i politycznej. Uwłaszczenie takie może być przeprowadzone na kilka sposobów. Przykładowo można wymienić następujące:

- rozdanie akcji pracownikom zatrudnionym w zakładzie pracy;
- rozdanie akcji reprivatyzowanych przedsiębiorstw wszystkim obywatelom /lub gospodarstwom domowym/;
- nadanie prawa własności radzie pracowniczej przedsiębiorstwa /własność w tym przypadku będzie jednak niepełna, przedsiębiorstwo nie będzie własnością konkretnych ludzi/;
- sprzedaż akcji lub majątku trwałego.

Forma uwłaszczenia jest sprawą dyskusyjną. Należałoby dokładnie zbadać doświadczenia krajów zachodnich, dokonujących reprivatyzacji, a także przeanalizować stan polskiej gospodarki pod kątem rentowności przedsiębiorstw, ich pozycji na rynku, możliwości ekspansji itd. Oczywiście analiza taka winna się odnosić do warunków przyszłych, a nie obecnych. Obecny system cen, podatków, dotacji, a także prawne zagwarantowanie monopolu wielu przedsiębiorstw, utrudnia obiektywną ocenę.

Można śmiało założyć, że wiele przedsiębiorstw będzie zlikwidowanych. Wiele osób, zatrudnionych dziś w tzw. sferze produkcyjnej, jak i nieprodukcyjnej, utraci pracę. Spowodowane to będzie wycofaniem się państwa z finansowania nierentownych przedsiębiorstw i niepotrzebnych instytucji. Jak wielkie powstanie przez to bezrobocie i jak długo się utrzyma, trudno dziś ocenić. Sądzę, że będzie wyższe niż 10% zatrudnionych. W tym miejscu zacytuje list mojego polemisty: "Najważniejszą funkcją tego okresu będzie wychowanie społeczeństwa do pracy na własną odpowiedzialność i ryzyko". Zdanie to można łatwo obśmiać, przypominając wychowawcze zapędy komunistów, lecz nie o to chodzi. Ludzie, o czym pisałem i z czym zgadza się Kowalski, odzwyczaili się od funkcji producenta, dobrze im, bezpiecznie choć ubogo na państwowym wikcie. Nie oznacza to jednak, że są naprawdę nieodpowiedzialnymi dziećmi, które zgina, jeśli państwo nie będzie ich prowadziło za rękę. Postawieni w sytuacji przymusowej, z całą pewnością się do niej dostosują, tak jak dostosowują się ludzie, którzy w ostatnich latach wyemigrowali na Zachód, do życia w tamtejszych warunkach. Oczywiście jednym udaje się to lepiej, innym gorzej, w większości jednak szybko wychodzą ze swej roli homo sovieticus. Potwierdza się stara prawda, iż byt kształtuje świadomość. Społeczeństwa nie można wychować do demokracji, wolności, produkcji. Nie można tego uczynić tylko teoretycznie. Trzeba mu po prostu zapewnić warunki, w których wartości powyższe będzie mogło kultywować.

Masa pozostawionych nagle pracy może być balastem dla gospodarki, ale może mieć także skutki pozytywne. Łatwość uzyskania kwalifikowanej siły roboczej i w dodatku taniość środków produkcji, które państwo może sprzedawać na kredyt, po cenie dowolnie niskiej, bowiem nie będzie w tej transakcji chodziło o zysk, lecz o prywatyzację gospodarki, mogą być doskonałymi stymulatorami rozwoju. Stopniowo czynniki produkcji będą zagospodarowywane, a więc bezrobocie będzie miało tendencję malejącą. Na marginesie trzeba pa-

wego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. 8 kwietnia dotychczasowy Prezydent Edward Raczyński, człowiek już 94 letni, przekazał swoje uprawnienia Kazimierzowi Sabbatowi. Zgodnie z konstytucją z kwietnia 1935 roku. Na uroczystości obecni byli przedstawiciele emigracyjnych władz Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii, Czech słowacji. A także delegat prymasa Polski biskup Szczepan Wesoły. Nawet Urban nie zdołał wymyślić dowcipu na ten temat - tłumaczył się zmęczeniem".

Niestety "WIADOMOSCI" się mylą. Znalazł się wesołek, którego uroczystość londyńska aż tak rozbawiła, że postanowił zakasować Urbana. Trybuny zaś mu udzielił "oficjalny" organ "SOLIDARNOSCI - REGIONU MAZOWSZE", "TYGODNIK MAZOWSZE". W 166 numerze z 10. kwietnia br. niejaki "FF" pisze m.in.:

"Kaźde zatrzymanie naturalnego rozwoju i ograniczenie kontaktu z rzeczywistością sprawia, że formy stają się dziwaczne, a przy życiu utrzymują się zabytkowe gatunki. Dlatego w Australii żyje coś w rodzaju latających prąsoszczurów oraz prawdziwy dziw natury - torbacze.

Bywa, że i nasz stan zawieszenia potwierdza ogólne prawo kangura. "Potrzebą chwili - czytamy w Tezach Programowych TKRH HIL - jest możliwość jak najszybsze wyłonienie Polskiej Reprezentacji Politycznej ... Skłaniamy się w kierunku wariantu zakładającego wejście przedstawicieli PRP w skład Rządu Emigracyjnego R.P. w Londynie i uznanie jego zwierzchności nad opozycją polską". Tego jeszcze nie było! Kangur prosi o opiekę jaszczura. Ja w każdym razie nie tylko skłaniam się zupełnie gdzie indziej, ale od tego kierunku się poprostu odwracam i to śmiejąc się w kufak."

Nasz "FiFi" piórko ma lekkie a główkę ... zsovietyzowaną. Naczytał się i nasłuchał różnych propagandowych komunistycznych bredni i brednie te kupił. Zapewne niedługo napisze w "TYGODNIKU MAZOWSZE" o "dywersyjnych rozgłoszeniach" i o prasie podziemnej, redagowanej przez CIA i na jej zlecenie drukowanej w kraju. Nasz "FiFi" swoje wie. Nie uważa za potrzebne się poinformować. Bo gdyby się poinformował - co obecnie nie jest specjalnie trudne, wystarczy słuchać w piątce audycji R"WE" "Z życia polskiej emigracji" - to nawet on, zamiast śmiać się w kufak, chyba by się zastanowił czy fakt, że w londyńskiej uroczystości przekazania urzędu Prezydenta wzięli udział przedstawiciele emigracji Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii, Czechosłowacji ... jest zupełnie bez znaczenia dla sprawy polskiej. I czy rzeczywiście nie po drodze nam z Ukraińcami, Litwinami, Łotyszami, Estończykami, Czechami, Słowakami, ...?

Być może wszystko stałoby się jasne, gdybyśmy wiedzieli jaki kierunek preferuje sam "FiFi". Jest to o tyle trudne, że starannie unika jego określenia. Coś mi się jednak zdaje, że nasz "FiFi" jest "peerełowskim legalistą" i że majestat Rzeczypospolitej reprezentuje dla niego Generał-Przewodniczący. Jeśli tak, to ja "od tego kierunku się po prostu odwracam i to śmiejąc się w kufak".

Arkady AQUEDUKT

Zastanawiający jest sukces, jaki w walce politycznej z koncepcją legalizmu i z tej koncepcji symbolem tzw. "rządem londyńskim" czyli rządem Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźctwie odniosła peerełowska propaganda. Co i raz to jakiś publicystyczny niezależny wolny strzelec obiera sobie za cel swych nonszalanckich dowcipów "jaszczurów" z Londynu. Unika natomiast poważnego i uczciwego potraktowania niebagatelniego przecież problemu legalizmu.

Swego czasu, z niedoceniem walorów postawy legalistycznej zetknęliśmy się my sami, kiedy to w trakcie dyskusji nad naszymi "ZAŁOŻENIAMI PROGRAMOWYMI" - p. 28 nr 28, kwiecień 1984 - liczni czytelnicy, przykładowo INŻENIEROWIE, GAMMA, GRUPA V, krytykowali propozycję utworzenia Polskiej Reprezentacji Narodowej w oparciu o przedstawicieli krajowych organizacji niepodległościowych oraz rząd londyński. Nie zgodziliśmy się z naszymi dyskutantami proponując w zmodyfikowanych "ZAŁOŻENIACH" zespolenie działań Kraju, Emigracji i Polonii w "oparciu o symbol państwowości polskiej Rząd Polski w Londynie". Krytykom zaś obiecywaliśmy wyjaśnienie naszego stanowiska w jednym z późniejszych numerów.

Udało się nam uczynić to dopiero w nr 44/45/46 z sierpnia/października 1985 r. poprzez przedrukowanie artykułu "Legalizm państwo-państwowy Rzeczypospolitej Polskiej" z 2 nr. "SAMOSTANOWIENIA". Jak dotychczas, nie wywołał on najmniejszego nawet echa - żadnej polemiki. Nadal natomiast pojawiają się publikacje pełne wątpliwych dowcipów i jeszcze bardziej wątpliwych pojętanek.

Do tematu tego powrócimy niebawem.

Redaktor dyżurny.

PRZYPISY DO ARTYKUŁU "PRL - TO NIE JEST MOJA OJCZYZNA", str.2-4

/4/ "SŁOWNIK JEZYKA POLSKIEGO", PWN, Warszawa 1979

/5/ "W KIERUNKU PARTII", "N" nr 36, XII 1984, str. 3

WYŚCIG O POŁUDNIOWĄ AFRYKĘ

przedruk: "COMMENTARY", vol.8, nr 5, IX.1985, str. 27-32

Prowadzona obecnie w Stanach Zjednoczonych kampania ekonomicznego ścierania się z Republiką Południowej Afryki, która ma na celu nieinwestowanie, jest wybitnym przykładem potęgi propagandy politycznej. Stwierdzenie, że Stany Zjednoczone, najbogatsze państwo świata, mogłyby świadomie głosić niszczenie gospodarki pod pewnym względem wciąż rozwijającego się narodu, jest absurdem samym w sobie i to okrutnym absurdem. Taką polityką nabrałaby w pewnym stopniu brutalnego sensu w kategorii Realpolitik, gdyby zniszczenie gospodarki Płd.Afryki leżało w ekonomicznym interesie Ameryki. W rzeczywistości jest odwrotnie. Stany Zjednoczone nie mają absolutnie nic do zyskania, natomiast wiele do stracenia w wypadku, gdyby nieinwestowanie doprowadziło do znacznych strat. Prawdą jest, że ta kampania nie ma praktycznie żadnego sensu, jak już mieszkańcy Płd.Afryki reprezentujący różne opinie polityczne, z wyjątkiem zwolenników przemocy, próbowali wytłumaczyć Amerykanom. W żadnym razie nie jest to usprawiedliwione. Jedynym wytłumaczeniem całej tej kampanii mogłoby być założenie, że reżim Płd.Afryki jest unikalnym moralnym złem, którego nikczemność jest tak wielka, że konieczność jego zniszczenia przenika wszelkie zasady stosunków międzynarodowych i faktyczne nakazy elementarnego zdrowego rozsądku. W rzeczywistości takie przypuszczenia nie kierują tą kampanią. Brak jest jej również podstawy moralnej.

Na tym polega triumf propagandy. Płd.Afryka nie jest wyjątkiem. Pod wieloma fundamentalnymi względami jest to typowe państwo afrykańskie. Problemy, z jakimi spotyka się jego rząd i sposoby, w jakie są one załatwiane, są również typowe. Można by wyróżnić sześć dowodów na to, że Republika jest afrykańskim prototypem.

Po pierwsze, jak każde państwo afrykańskie, charakteryzuje się dość gwałtownym przyrostem naturalnym. Afryka jest ostatnim z kontynentów, które doświadczały zjawiska zwanego eksplozją demograficzną. Po raz pierwszy spotkało ono XIX-wieczną Europę i doprowadziło do europejskiej emigracji i kolonializmu. Następnie rozciągnęło się na Azję i Amerykę Płd., które podobnie jak Europa po 1918 r. wychodzą obecnie z fazy szybkiego wzrostu. W Ameryce Środkowej "eksplozja" ta jest teraz u szczytu, co jest jedną z głównych przyczyn wrzenia jakie tam ma miejsce. W Afryce proces ten właśnie się zaczyna, ale krzywa wzrostu demograficznego wspina się stromo i już obecnie tworzy kontrefekty w postaci kryzysów urodzaju, suszy, głodu i wojen. Jak dotąd, Płd.Afryka uniknęła najgorszej z nich, ale ciśnienie intensywnego wzrostu pulsuje w niej tak, jak w każdym innym afrykańskim kraju.

Przyrost demograficzny rozjatra to, co jest najważniejszą cechą charakterystyczną kontynentu afrykańskiego: jego brak rasowej, kulturalnej i językowej jedności. Żaden inny kontynent nie jest tak podzielony. Przed nastaniem ery kolonializmu, w Afryce zaczęły się wydzielać większe związki w wyniku procesu imperializmu plemiennego, a efektem ery kolonializmu było przyspieszenie procesu oraz przekształcenie wielu tysięcy społeczności plemiennych w około 50 powierzchniowo nowoczesnych państw, będących obecnie niezależnymi. Żadne z nich nie jest homogeniczne. Nawet tak małe państwa jak Rwanda są rozdarte na tle rasowym. W pierwszym ćwierćwieczu niepodległości podziały te doprowadziły do przerażających wojen domowych w Nigerii, Sudanie, Czadzie, Zairze, Ugandzie i w innych państwach afrykańskich.

A oto drugi dowód typowości Afryki Płd.: Jest to wielkie afrykańskie państwo i z tego powodu jego problemy rasowe, takie z jakimi boryka się również np. Nigeria, Zair i Sudan, są szczególnie złożone. Na poziomie, na którym w Stanach Zjednoczonych debatuje się nad nieinwestowaniem, Republikę rozpatruje się w kategorii podziału na białych i czarnych. Rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana.

Najliczniejszą grupą rasową jest Zulusi liczący 5.412.000 ludzi. W pewnym sensie jest to bardziej naródowa niż po prostu rasowa grupa, ponieważ dzieli się ona z kolei na około 200 plemion, na które następnie składają się klany. Drugą co do liczebności grupą są biali w liczbie 4.454.000. Ona także dzieli się na odmienne grupy etniczne: Holendrów, Francuzów, Anglików i Niemców oraz na dwie wyróżniające się kultury i języki: afrykańską i angielską. Istnieją także inne ważne podgrupy, takie jak liczna społeczność żydowska, Portugalczycy, Grecy, Włosi i "rodezyjscy biali". Trzecia grupa to Tsoa z 2.685.000 ludźmi. Następnie wymienić należy mieszaną pod względem rasowym grupę /2.556.000/, Pn. Sotho /2.265.000/, Pd. Sotho /1.793.000/ i Tswana /1.216.000/.

Poza tymi wszystkimi jest jeszcze 7 innych ważnych grup, począwszy od Shangaan z * Mieszkańcy różnych grup etnicznych, także Buszmeni i Potentoci - "N"

blisko 890.000 ludzi i Azjatów /780.000/, a skończywszy na Venda z 185.000 ludzi. Ta ostatnia jest najbardziej homogeniczną grupą, ale nawet ona dzieli się na 27 różnych plemion. Azjaci dzielą się na Hindusów /65%/, Muzułmanów /21%/, Chrześcijan, Buddystów i innych. Jeżeli chodzi o języki, to istnieją tam 4 główne i 23 inne afrykańskie.

Co więcej, analiza ta nie obejmuje ludności z pseudo-niepodległych państw powstałych w Płd.Afryce: Transkei /2.500.000 ludzi/, Bophuthatswana /1.300.000/, Ciskei /636.000/ i Venda /358.000/, co składa się na liczbę 4.800.000 ludzi.

Trzecim dowodem typowości Płd.Afryki jest fakt, że przeludnienie pcha ludzi do miast, a szczególnie do tych większych. Na terenie całej Afryki tradycyjne społeczności rolnicze ulegają rozpadowi. Miasta takie jak Lagos /Nigeria/, Johannesburg /Płd.Afryka/, Dakar /Senegal/, Nairobi /Kenia/, Chartum /Sudan/, Kinszasa /Zair/ i Harare /Zimbabwe/ rosną z zaskakującą prędkością. Większość nowych przybyszów mieszka w slumsach. Statystyka przestępstw, a szczególnie zbrodni, jest przygnębiająca. Żadne miejsce w Afryce Płd. nie może rywalizować pod względem liczby zbrodni z Lagos lub kilkoma innymi wielkimi czarnymi miastami afrykańskimi, ale statystyka za rok 1984 była równie alarmująca: tylko w 4 okręgach policyjnych w Rand /region kopalnictwa złota, obejmujący Johannesburg/ zarejestrowano 2.700 zabójstw.

Soweto, przypuszczalnie najbardziej znany czarny okręg w Rand szczycił się 1.454 zabójstwami, klasyfikowanymi jako morderstwa. W przeciętnym okręgu policyjnym zdarza się 3-7 zbrodni w ciągu dnia. Liczba zgłoszonych gwałtów jest również olbrzymia.

Te pękające w szwach i rządzone przemocą giganty miejskie sprawiają coraz większe kłopoty władzom wszystkich państw afrykańskich. I tu również można mówić o typowości Płd.Afryki. Władze odkryły, że gdyby nie ich bezlitosne postępowanie, slumsy szybko stałyby się terytoriami, na które policja nie miałaby wstępu i którymi rządziłyby gangi plemienne, a po pewnym czasie całe miasta wymknęłyby się spod kontroli władz.

W tej sytuacji, władze zastosowały politykę, która jest przekleństwem Afryki - inżynierię społeczną. Ludzi traktuje się nie jak indywidualne istoty ludzkie, lecz jak rozpylone związki i przetrzuca się ich jak beton lub żwir. Wprowadzono nakaz kontroli ruchu ludności. Każdy Afrykańczyk musi posiadać przepustkę lub inny dokument, zezwalający mu na pracę i mieszkanie w danym miejscu. W Płd.Afryce istniały pewnego rodzaju przepisy dotyczące przemieszczania się ludności już w XVIII w. Rozpowszechniły się one obecnie w całej Afryce. Tam gdzie wprowadza się przepustki, w ślad za nimi wkraczają buldożery. Faktycznie używają ich wszystkie rządy afrykańskie, celem ukrócenia niekontrolowanego osiedlania się. Setki tysięcy wynędzniałych ludzi pozbawia się dachu nad głową bez ostrzeżenia z nakazu władz, obawiających się potęgu ze strony niekontrolowanych prawem tłumów. W czarnych afrykańskich państwach graniczących z Saharą władze z desperacją przeciwstawiają się naporowi koczowniczych ludów pustynnych, spychanych na południe przez suszę. Kiedy zawiedzie policja, wysyłane są oddziały karne. Afryka Płd. ma najbardziej wydajny /choć nie największy/ aparat represji na kontynencie, podziwiany i imitowany przez inne rządy afrykańskie, które kiedy tylko mogą przejmują płd.-afrykańskie metody policyjne. Wszystkie te siły bezpieczeństwa są bezlitosne i skłonne do działań z nieprzewidywaną przemocą. Lecz wiele z nich jest źle wynagradzanych i niezdyscyplinowanych, w przeciwieństwie do policji Płd.Afryki i przez to o wiele bardziej barbarzyńskich. Krwawy koszt kontroli społecznej w czarnej Afryce jest w dużym stopniu przemilczany. W przeciwieństwie - Płd.Afryka ma dobrze rozwiniętą i pod wieloma względami wspaniałą działającą prasę, dzięki której dokładnie wiemy, co dzieje się w tej części kontynentu afrykańskiego.

Afrykańskiej inżynierii społecznej brakuje być może jednolitości na bazie rasowej. I tu również Płd.Afryka nie jest wyjątkiem. Wszystkie państwa afrykańskie są rasistowskie. Prawie bez wyjątku i z różnym stopniem wrogości dyskryminują kogoś: Żydów, lub białych, Azjatów lub religijne grupy nie-muzułmańskie, lub też nie cieszące się zaufaniem plemiona. Nie ma czegoś takiego, jak autentycznie wielorasowe społeczeństwo w całej Afryce. Nie ma takiego państwa afrykańskiego, w którym pochodzenie plemienne lub rasowe, kolor skóry lub przynależność religijna nie mają istotnego znaczenia w zabezpieczeniu podstawowych praw obywatelskich.

Państwa afrykańskie różnią się w zakresie, w jakim ich praktykowanie dyskryminacji jest sformalizowane lub zabezpieczone przepisami prawnymi i oficjalnymi filozofiami. Większość z nich ma pewnego rodzaju teorie polityczne sformułowane przez nauki polityczne lub wydziały socjologiczne lokalnych uniwersytetów. Tanzania ma zło-wrogą totalitarną doktrynę zwaną Ujaama, Ghana - Konsciertyzm. Jest też zambijski Humanizm, Negritude w Senegalu oraz w Zairze społeczna wiara zwana Mbutuizmem od nazwiska panującego dyktatora. Wszystkie te teorie rządowe odzwierciedlają apetyty pa-

nujących grup rasowych.

Apartheid, sfabrykowany na wydziale socjologiczno-psychologicznym uniwersytetu Stellenbosch jest charakterystycznym przykładem typowo afrykańskiego odłamku teorii politycznej, która rozwinęła się w ostatnim półwieczu. Apartheid nie jest pojęciem, które oddziela Republikę od reszty Afryki: przeciwnie, jest to lokalne wyrażenie afrykańskiej osobowości ideologicznej. Żaden kontynent nie ucierpiał więcej z rąk politycznie rozumujących intelektualistów. I tu również Płd. Afryka jest typowa.

Były to dowody na to, że Republika jest typowym afrykańskim państwem. Pod pewnymi względami jest ona jednak inna niż sąsiadujące z nią kraje. Różnice te powinny być również starannie rozpatrzone.

Pierwsza różnica dotyczy jej bogactwa. Płd. Afryka ma bez porównania najbogatsze i najbardziej zróżnicowane zasoby naturalne w całej Afryce. Pierwotni mieszkańcy tego kraju byli ubodzy i zajmowali się głównie uprawą ziemi i hodowlą. Dopiero odkrycie okazałych złóż diamentów w latach 60-tych XIX w. udowodniło, że ziemia ta ma najbogatsze po Związku Radzieckim złoża mineralne na świecie. Około 85% wydobycia przeznacza się na eksport. Republika jest największym światowym dostawcą złota, platyny, diamentów, chromu, wanadu, magnezu, metali andaluzyjskich, wermikulitu i tworzyw azbestowych. Zajmuje II miejsce w świecie pod względem eksportu uranu i antymonu oraz jedno z czołowych miejsc wśród światowych dostawców niklu, miedzi, cyny, srebra, węgla i fluorytu. Zasoby mineralne Płd. Afryki są ogromne i wydają się być niewyczerpalne, a świat potrzebuje ich eksploatacji. Wiadomo, że kraj ten posiada 86% zachodnich zasobów metali z grupy platynowców, 64% wanadu, 48% rud manganu, 83% rud chromu i blisko 50% złota. Jest tam wiele takich metali, w wydobyciu których jedynym rywalem Płd. Afryki jest Związek Radziecki. Oba te państwa kontrolują 99% światowego wydobycia platyny, 97% wanadu, 93% manganu, 84% chromu i 6,8% złota. Również pod względem zasobów kilku innych metali, państwa te są potentatami światowymi. Jest więc niemożliwe, aby jakiegokolwiek państwo, klasa lub grupa rasowa były zainteresowane zniszczeniem gospodarki Płd. Afryki, z jednym godnym uwagi wyjątkiem. Jedyne Związek Radziecki miałby ogromne korzyści, gdyby zamknięto kopalnie w Płd. Afryce, lub - jeszcze lepiej - gdyby kopalnie te przeszły w takie ręce, które Związek Radziecki mógłby kontrolować.

Drugą różnicą pomiędzy Płd. Afryką a innymi krajami afrykańskimi jest fakt, że ogromne bogactwa naturalne stały się podstawą do utworzenia nowoczesnej gospodarki - jedynej nowoczesnej gospodarki w całej Afryce. Na południe od Sahary Płd. Afryka ma mniej niż 25% ludności, lecz prawie 75% całkowitego dochodu narodowego. Głównym trzonem gospodarki jest kopalnictwo. Republika ma najpotężniejszy po Związku Radzieckim przemysł górniczy, zatrudniający ponad 700.000 ludzi, w porównaniu z 470.000 w USA, 140.000 w Kanadzie i 70.000 w Australii. Pod wieloma istotnymi względami kopalnictwo Afryki Płd. jest najbardziej wydajne i najnowocześniejsze technicznie w świecie.

Silna pozycja przemysłu górniczego wpływa na trzecią różnicę między Płd. Afryką a resztą kontynentu. Z wyjątkiem Wybrzeża Kości Słoniowej, Kenii i Malawi, wszystkie czarne państwa afrykańskie zanotowały spadek dochodu na głowę i mieszkańca po odzyskaniu niepodległości. Jedyne w Płd. Afryce dochody czarnej ludności wzrosły dość istotnie w ostatnim ćwierćwieczu. W górnictwie zarobki czarnych robotników wzrosły 3-krotnie w okresie ostatnich 10 lat i wciąż rosną, pomimo recesji zanotowanej w gospodarce Płd. Afryki w drugim kwartale 1984 r.

Godnym uwagi faktem jest to, że w Płd. Afryce więcej jest samochodów w posiadaniu czarnej ludności niż wszystkich prywatnych samochodów w całym Związku Radzieckim. Republika jest pierwszym i jak dotąd jedynym afrykańskim państwem, w którym rozwijają się średnie klasy ludności murzyńskiej. W Płd. Afryce dostępne dla czarnej ludności szkolnictwo prezentuje się ubogo w stosunku do możliwości w tym względzie ludności białej. Jest to jednym z głównych powodów niezadowolenia społeczności murzyńskiej. Ale porównanie to jest i tak dobre, biorąc pod uwagę sytuację w tej dziedzinie na całym kontynencie afrykańskim. Liczba czarnych maturzystów wkrótce przekroczy liczbę białych, a liczba czarnych kobiet z kwalifikacjami zawodowymi wynosi obecnie 100.000 i nadal rośnie. Jest rzeczą prawie pewną, że w Republice jest więcej czynnych zawodowo kobiet niż w całej reszcie Afryki.

Dzięki kopalnictwu, ta skromna lecz rosnąca prosperity nie ogranicza się do czarnej ludności, urodzonej w Płd. Afryce. Około połowy czarnych górników pochodzi z zagranicy, głównie z Mozambiku, Malawi, Lesoto, Suazi i Botswany. Większość ich zarobków jest wysyłana poza Republikę. Około 10 mln ludzi w kilku krajach jest uzależnionych finansowo od płd.-afrykańskiego przemysłu górniczego, a jego zakłamanie się

byłoby nieuniknioną katastrofą dla całej południowej części Afryki. Czarni Afrykanie najchętniej chcieliby pracować w Płd. Afryce i - jeżeli to możliwe - mieszkać tam.

I to jest powód, dla którego Biskup Tutu z Johannesburga najwyraźniej był w błędzie, kiedy w ubiegłym roku zadeklarował, że czarna ludność zochliwie przyjąłaby okupację sowiecką. Związek Radziecki często podziwiany był na odległość, ale nikt nie jeździł pracować w tamtejszych kopalniach. Również nie spotyka się emigracji czarnych mieszkańców Płd. Afryki, legalnej bądź nielegalnej, do sąsiadujących państw czarnej Afryki, takich jak: Angola, Mozambik czy Zimbabwe. Zasiłki bezpieczeństwa obecnie wzroszone dość intensywnie przez Płd. Afrykę mają za zadanie trzymanie chętnych imigrantów z dala, a nie - jak Mur Berliński - do niewypuszczenia ludzi.

Czwartą różnicą między Płd. Afryką a resztą kontynentu jest to, że pod wieloma względami jest to wolne państwo. Każde inne afrykańskie państwo jest lub będzie wkrótce państwem rządzonym w systemie jednopartyjnym. Żadne z nich nie popiera w praktyce, a w większości wypadków nawet w teorii, podziału władzy. Zarówno kodeks prawny jak i demokracja są w Płd. Afryce przedmiotem ważnych rozważań. Ale jest to też jedyne państwo afrykańskie, gdzie one w ogóle istnieją. Służba bezpieczeństwa podlegająca rządowi Płd. Afryki ma tak szeroki zakres działania i jest tak drakońska, że zapominamy, iż sądownictwo może być niezależne i nawet nie-biali mogą szukać sprawiedliwości w konflikcie z państwem, co jest niemożliwe nigdzie na kontynencie. Sady są pełne czarnych uczestników sporów z policją, władzami więzień i innymi urzędami państwowymi lub też odwołujących się od wyroków. Dla przykładu okoliczności, w których czarny przywódca Steve Biko zmarł w areszcie, był przedmiotem szczegółowych badań sądowych, co byłoby ewenementem w Ameryce, a całkiem niemożliwym zjawiskiem gdziekolwiek indziej w Afryce.

Płd. Afryka ma konstytucję parlamentarną z ograniczonymi prawami obywatelskimi, podobnie jak Brytania w początkach XIX w. Podobnie jak wówczas Brytania, a w przeciwieństwie do reszty Afryki obecnie, Republika bardziej zbliżała się do demokracji, niż oddalała od niej. Nowa konstytucja ustanowiona w zeszłym roku, gwarantuje parlamentarną reprezentację, choć w oddzielnych izbach, zarówno azjatyckim jak i kolorowym społecznościom. Azjatyccy i kolorowi ministrowie zasiadają w rządzie. Nie ma wątpliwości, że czarni, którzy zdobyli już głosy w wyborach lokalnych, zdobędą je również w pewnej formie w centralnych wyborach do rządu. Twierdzenie przeciwników rządu, że zmiany te są jedynie kosmetyką, nie jest podzielane przez ekstremistów z Afrykańskiego Kongresu Narodowego /ANC/, którzy robili wszystko, co w ich mocy, by wymordować bądź sterroryzować wszystkich niebiałych uczestników wyborów.

Jest wystarczająco dużo dowodów również na to, że Płd. Afryka oddala się od apartheidu. Pod pewnymi względami nigdy on naprawdę nie obowiązywał, pod innymi - traci na sile. Fakt, że ponad 10 mln czarnej ludności mieszka i pracuje na terenach oficjalnie przeznaczonych dla białych dowodzi, że główny trzon apartheidu zaczyna się chwiać. Obecnie odwołanie paragrafu 16 Aktu o Niemoralności, który określał współżycie partnerów różnych ras jako nielegalne, oraz Aktu o Zakazie Małżeństw Mieszanych, zachwiało emocjonalnym trzonem apartheidu. Nie jest tajemnicą, że P.W. Botha, który został prezydentem /w sensie amerykańskim/ w czasie obowiązywania nowej konstytucji, jest przekonany, iż apartheid musi zniknąć i układkiem pomaga mu w tym, aby uniknąć paniki wśród przeważającej części stronników rządowych.

Warto zacytować tu pogląd Alana Patona, największego pisarza Płd. Afryki /obecnie 81-letniego/ wyrażony na początku tego roku w płd.-afrykańskim tygodniku "Financial Mail":

Od czasu unii /1919/ obserwowałem dokładnie wszystkich naszych premierów, z wyjątkiem Louisa Botha, który zmarł, gdy miałem około 16 lat i doznałem do przekonania, że najbardziej bystrzym z nich wszystkich jest obecny prezydent. Istnieje słowo, które postanowiłem wyznaczyć ze swego słownictwa, a brzmie ono "kosmetyczny". Ufam, że P.W. Botha z całego serca pragnie pozostać częścią Zachodu. Uważam również, że Botha zdaje sobie sprawę z faktu, że jeśli choć raz Zachód wypuści nas z rąk, będzie to nasz koniec, a w szczególności będzie to koniec Afrykanerów ... P.W. Botha wypowiedział słowa, których nigdy nie wypowiedział żaden poprzedni premier, nawet Louis Botha i /Jan/ Smuts. Powiedział, że chce przyszłości dla każdego dziecka tego kraju, białego i czarnego czy brązowego. Powiedział, że jeżeli ludzie ci są dość dobrzy, aby iść i walozyc na naszych granicach, oznacza to, że są wystarczająco dobrzy, aby mieć tu swój dom.

To co dzieje się w ramach systemu politycznego, to to, że faktyczni poplecznicy apartheidu odchodzą z rządowej partii narodowej i przechodzą do opozycyjnej partii konserwatywnej pod wodzą dr Andriesa Treurnichta, a ich miejsca w partii Narodowej wypełniają bardziej liberalni angielsko-języczni wyborcy. Prawdziwe głosy za apartheidem

pochodzą obecnie od konserwatystów, odizolowanych od władzy i skupiających się w prawym skrzydle systemu politycznego. Głos samego rządu jest głosem dopominającym się zmiany.

W końcu lutego tego roku Treurnicht zaproponował zmiany w parlamencie odrzucające rządowe zamierzenia rozwijania istniejącej integracji politycznej oraz dopuszczenia czarnych do władzy. Potwierdził on, że jedynym logicznym rozwiązaniem dla Afryki Płd. byłby podział, czyli rozwijanie apartheidu. Używał tych samych argumentów, które do niedawna stanowiły dla rządu podstawę obrony systemu.

Na większą uwagę zasłużyło przemówienie odrzucające te zmiany, a wygłoszone przez Chrisa Heunisa, Ministra Rozwoju Konstytucyjnego - czołowej postaci w procesie reform. Powiedział on, że Treurnicht "nie dąży do samostanowienia dla wszystkich grup ... lecz tylko dla białych, a w jego terminologii oznacza to dominację". Pokojowe współistnienie na tej bazie było niemożliwe, natomiast pewna była przemoc. Heunis dodał, że podstawowa różnica między rządem a konserwatystami polegała na tym, że rząd "zaakceptował implikacje wielonarodowościowości Płd.Afryki" - "naszego wieloetnicznego społeczeństwa", co równa się temu, że "nie jesteśmy jedynym tutaj narodem, który może odpychać wszystkie inne". Odmowa zaakceptowania tych implikacji równała się "ucieczce od rzeczywistości" i "chowaniem głowy w piasek".

Gdzie już spotkaliśmy się z takimi sformułowaniami i argumentami? Do niedawna były one miotane na rząd przez angielsko-języcznych przeciwników liberalnych.

Gdyby utrzymać tempo zachodzących zmian, apartheid mógłby przestać istnieć w ciągu 5 lat. Jeśli tak, to z przyjemnością myślę, że Płd.Afryka będzie pierwszym afrykańskim państwem, które przyzna się, że jego szczególny "izm" nie może funkcjonować i że odrzucenie apartheidu będzie początkiem rozpadu podobnych ideologii na całym kontynencie. Jest oczywiste, że każda akceptacja dzielenia się władzą przez Republikę będzie miała dobroczynny wpływ na jej sąsiadów, szczególnie, jeśli dojdzie do tego w drodze pokoju. Pod wieloma względami Płd.Afryka jest naturalnym przywódcą i formierzem opinii, w każdym razie na pewno w południowej połowie kontynentu. Republika miała zgubny i destruktywny wpływ w latach 50-tych i 60-tych, kiedy apartheid zaczynał triumfować i niewątpliwie miała udział w rozwijaniu ducha nietolerancji i przemocy, który zniszczył cywilizowane rządy w tak wielu spośród nowych czarnych państw podczas tych dwudziiesięcioleci. Jeżeli Płd.Afryka zniechęciła się do inżynierii społecznej i zbudowanej na niej ideologicznej nadbudowie, może to oznaczać, że ten ponury okres afrykańskiej historii zamyka się i że Republika poprowadzi inne narody afrykańskie w kierunku lepszej drogi rozwiązywania swych problemów.

Biorąc pod uwagę takie tło historyczne i to, co składa się na dział wodny afrykańskiego rozwoju, co może osiągnąć kampania nieinwestowania? Mogłaby osiągnąć jeden z dwóch efektów. Najbardziej prawdopodobne, według mnie, jest to, że maksymalnie umocni ona zarówno rząd jak i gospodarkę Afryki Płd. Sankcje ekonomiczne są niezmiernie mało efektywne w przypadku silnej nowoczesnej gospodarki, dość często w sposób nieo-czekiwany zmuszają one do wniesienia poprawek. Płd.Afryka miała tradycyjną gospodarkę kolonialną, eksportującą towary i importującą produkty przemysłowe. Sankcje nałożone w czasie ostatniego ćwierćwiecza przyspieszyły po prostu jej rozwój w kierunku ekonomicznej samowystarczalności.

Embargo nałożone na broń, trwające już ponad 20 lat prowadziło jedynie do utworzenia krajowego przemysłu zbrojeniowego. Płd.Afryka, wykorzystując nowoczesną technologię w przemyśle górniczym, stała się światowym liderem w produkcji konwencjonalnych materiałów wybuchowych, rywalizując z dotychczasową niekwestionowaną w tej dziedzinie supremacją Szwecji i USA. Specjalizuje się również w produkcji pojazdów górniczych, w której prześcignęła wszystkich swoich konkurentów. Z importera broni, stała się eksporterem, sprzedając swoje produkty na całym świecie, a w szczególności innym państwom afrykańskim, mającym podobne potrzeby. Tak więc ONZ nakazując niegdyś swym członkom zaprzestanie sprzedaży broni do Płd.Afryki, jest obecnie zmuszona prosić ich o zaprzestanie kupowania broni w Republice.

Podobnym rezultatem zakończyło się embargo na ropę naftową. Płd.Afryka nie ma obecnie wielkich trudności w zakupie ropy. Ale, aby stać się przeszło 85% samowystarczalną pod względem energii, utworzyła przemysł paliwa syntetycznego, którego główny filar Sasol - na wpół uspołeczniona firma węglowo-paliwowa, jest obecnie w czołówce światowej technologii. Wymagało to modernizacji i rozbudowy przemysłu węglowego, a produktem ubocznym Republiki stał się najniższy koszt eksportu węgla na świecie. W tej dziedzinie Republika zdobyła znaczną część rynku japońskiego, a nawet z korzyścią eksportuje węgiel do Stanów Zjednoczonych.

Te dwa przykłady /a jest ich dużo więcej/ wskazują na fiasko kampanii nieinwestowania. Dopóki inwestycje w Płd.Afryce, a szczególnie w górnictwie, będą przynosiły

wielkie zyski, kapitał znajdzie tam swoją drogę bez względu na decyzje amerykańskich banków i współobywateli. Jediną zmianą będzie rozwój p.d.-afrykańskich instytucji finansowych i przejęcie przez Johannesburg funkcji, sprawowanych obecnie przez innych. Końcowym rezultatem będzie znowu rozszerzenie bazy ekonomicznej P.d.Afryki przez dodanie silnego sektora finansowego, którego elementy już istnieją. Straci na tym gospodarka Stanów Zjednoczonych.

Istnieje jednak prawdopodobieństwo, że kampania nieinwestowania będzie miała niekorzystny wpływ na przemysł P.d.Afryki, a szczególnie na górnictwo. W takim przypadku powinniśmy zapytać, kto poniesie ofiarę. Kto na tym ucierpi?

Na pewno nie zwolennicy apartheidu, Są to głównie drobni farmerzy, nieczuli na zewnętrzne naciski ekonomiczne. Instynktownie i kierowani tradycją historyczną, są oni izolacjonistami. Ich przodkowie wyruszyli do Great Trek z dala od brytyjskiej kolonii Cape, w głąb dzikiego kraju, aby uciec od świata i uwolnić się od niego. Są oni o wiele większymi izolacjonistami niż przedwojenni amerykańscy republikanie. Ich pojęcie bezpieczeństwa to "laager" - koło zakreślone ciasno ustawionymi wozami, broniącymi przed obcymi siłami ich ciepłe, kalwińskie społeczeństwo. Uważają oni Johannesburg z jego biznesem i urzędami finansowymi za Sodomę, miasto szatana. Popierają wszystko, co osłabia potęgę pieniądza.

Stąd też sukces kampanii o nieinwestowaniu zawiódłby Afrykanerów z powrotem do "laager" i w oczekujące nań ramiona dr. Treurnichta i jego partii konserwatywnej. Siły reformy obejmującej reżim straciłyby swą wyborczą bazę, a sam ruch reform uległby zahamowaniu, być może nawet zmieniłby swój bieg. Konsekwencje polityczne nieinwestowania byłyby zgoła odmienne od tych, jakich oczekują jego zwolennicy. Ci spośród białych mieszkańców P.d.Afryki, którzy popierają apartheid, zawsze dowodzili, że wielki biznes oraz międzynarodowa finansjera prowadziły kraj po zgubnej ścieżce ku rasizmowi: kampania nieinwestowania, jeśli odniesie sukces - udowodni, że mają oni rację.

Oni mają oczywiście rację. Największym przeciwnikiem apartheidu w P.d.Afryce - jedynym praktycznie liczącym się - jest kapitalizm. Jest bowiem błędem uważanie apartheidu jako ekstremalnego prawego skrzydła polityki opartej na ideologii rasistowskiej. Bardziej pasuje do niego określenie socjalizmu etnicznego, systemu, który dopuszcza ingerencję państwa do każdej dziedziny gospodarki, wielkiego sektora państwowego, coraz częstszej ingerencji państwa w podział dochodu narodowego oraz całej masy surowych przepisów, ograniczających działalność wolnego rynku. Kapitalizm nie daje się pogodzić z apartheidem z tych samych przyczyn, dla których nie daje się też pogodzić z feudalizmem: nie może bowiem koegzystować ze społecznym i politycznym systemem opartym na dziedzicznych kastach rasowych, zabraniającym swobody poruszania się i wolnego rynku pracy, i uzależniającym wszystkie decyzje biznesu od potrzeb prymitywnych zamiarów własnego świata.

Stąd w naturze kapitalizmu w P.d.Afryce leży niszczenie apartheidu, co też czyni. Jeżeli popatrzymy na aspiracje czarnych mieszkańców P.d.Afryki, nie tych wymaganych lecz takich jakimi oni faktycznie są, to zauważymy, że skupiają się one na pięciu dziedzinach. Są to, w kolejności od najważniejszych: bardziej dostępne dla ich dzieci szkolnictwo, prawa obywatelskie, prawo do własności prywatnej /szczególnie do posiadania domu/ w dowolnym miejscu kraju, koniec kontroli przyływu ludności tzn. wolność poruszania się i osiedlenia, oraz - co wiąże się z ostatnimi trzema żądaniami - uwolnienie od nadmiernego nadzoru policji. W swych wymienianych powyżej dążeniach, czarni mieszkańcy mają silne poparcie wśród całej społeczności biznesu.

Zniesienie apartheidu leży faktycznie w interesie zarówno czarnych jak i biznesu. Paradoksalną sytuacją jest więc akcentowanie w kampanii nieinwestowania tegoż wspólnego interesu. Bowiem, jeśli odniesie ona sukces, ofiarami będą obie grupy.

Dość oczywiste jest, że ucierpi biznes, szczególnie przemysł górniczy. Nowe, bardzo głębokie kopalnie złota na przykład pochłaniają olbrzymie inwestycje. Wykopenie jednego szybu może kosztować ponad miliard dolarów. Z drugiej strony duża kopalnia może zatrudnić ponad 20.000 ludzi, z tego 3/4 czarnych.

Jeżeli pozamyka się kopalnie lub zredukuje produkcję, pierwszymi, którzy na tym ucierpią będą czarni imigranci. Efekty ekonomiczne dla takich państw jak Mozambik, Botswana i Malawi będą wówczas poważne: są one wystarczająco ubogie i bardzo uzależnione od obcej waluty, której dopływ gwarantuje eksport siły roboczej. Jeżeli brak inwestycji spowoduje poważne szkody, również czarni mieszkańcy P.d.Afryki stracą pracę. Kalkulacja jest więc prosta: z każdego 100 miejsc pracy, zlikwidowanych przez politykę nieinwestowania, 70-80, a może nawet więcej, przypadają będzie na czarnych, a są to najlepiej płatne miejsca pracy dla czarnych w przemyśle na całym kontynencie.

Nie mam żadnych wątpliwości, że taki jest dokładnie efekt, jakiego życzą sobie niektórzy ze zwolenników nieinwestowania. Jest to na pewno cel Afrykańskiego Kongresu Narodowego /AKN/, który przestał się już interesować reformą lub stopniowym zasiedlaniem, szukając rozwiązania siłą. AKN i jego poplecznicy wierzą, że masowe bezrobocie zwiększy "rewolucyjną świadomość" cz. amych.

Obecną sytuację w Płd. Afryce można porównać z wyścigiem. Z jednej strony niektórzy członkowie rządu i pozarządowi biali liberałowie zamierzają obalić apartheid i zbudować system wielorasowej władzy. Wiedzą oni, że są zaangażowani w ten wyścig, ale muszą działać powoli, ponieważ mają d.o. ożynienia z przeważającą liczebnie grupą Afrykanerów. Z drugiej zaś strony AKN stara się jak najszybciej zniszczyć umiarkowane elementy wśród ludności azjatyckiej, kolorowej, a przede wszystkim czarnej, zanim ulegną one integracji w zreformowanym reżimie. Jego kampania terrorystyczna, rozpętana przez młodych ludzi, będących pod wpływem AKN, która doprowadziła do ogłoszenia stanu wyjątkowego w lipcu, skierowana była głównie przeciw umiarkowanym niebiałym. Jej celem było wymordowanie części tej ludności, a odstraszenie reszty od współpracy z rządem. Jest to reminiscencja kampanii prowadzonej przez Front Wyzwolenia Narodowego przeciw umiarkowanej ludności arabskiej we Francuskiej Algerii oraz wysiłków Wielkiego Muftiego i jego morderców zmierzających do zniszczenia sił umiarkowanych Arabów w przedwojennej Palestynie.

Obie te wcześniejsze kampanie terrorystyczne odniosły sukces. Jest więc możliwe, że i Afrykański Kongres Narodowy, wspomagany nieinwestowaniem, w końcu zwycięży, pomimo specjalnych akcji ze strony rządu. W takim przypadku czarni ekstremiści wygrać wyścig, próba obalenia apartheidu spełźnie na niczym, a Płd. Afryka stanie w obliczu narastającej przemocy. Wówczas umocniony zbrojnie i emocjonalnie reżim apartheidu stanie u szczytu władzy mając do dyspozycji nieograniczone możliwości używania przemocy.

Paul JOHNSON

tłumaczyła Matylda PIŁNY

+ np. 13 kwietnia 1986 roku Winnie Mandela /potencjalna kandydatka do pokojowej nagrody Nobla/, żona więzionego od dwudziestu lat przywódcy Afrykańskiego Kongresu Narodowego Nelsona Mandeli zaaprobowała likwidację przeciwników politycznych - murzyńskich zwolenników kompromisu z rządem Afryki Płd., poprzez stosowanie tzw. "naszyjnika". Polega ona na zakładaniu na szyję "kolaboranta" oblanej benzyną opo-ny i podpalania jej. Zapowiedziała także fizyczną rozprawę z białymi.

- Redaktor dyżurny, na podstawie wiadomości "GŁOSU AMERYKI" i "PRZEGLĄDU WIADOMOŚCI AGENCYJNYCH" nr 17 z 27 kwietnia 1986 roku.

FELIETON OBSERWATORA: INFORMACJA CENNA JAK ŻYCIE

Jedną z konsekwencji katastrofy w Czarnobylu będzie uświadomienie przez społeczeństwo wagi informacji. Przez kilka dni na przełomie kwietnia i maja wszyscy spragnieni byliśmy rzetelnych informacji o stopniu zagrożenia, w zasięgu którego się znaleźliśmy. Informacji tych nie otrzymaliśmy i tym bardziej traktowaliśmy je jako cenny, poszukiwany towar. Chyba po raz pierwszy w dziejach PRL uczucie to stało się tak powszechne.

Monopol na informację jest jednym z przejawów sprawowania władzy przez komunistów. Jest przez nich traktowany jako ich przywilej, od którego reszta społeczeństwa waha. Co ważniejsze, ta reszta z taką sytuacją, panującą przez kilkadziesiąt lat się pogodziła. Powstało coś, w rodzaju niepisanej umowy między komunistyczną władzą a społeczeństwem. To ostatnie miało prawo domagać się dóbr materialnych, zwłaszcza tych najbardziej podstawowych - żywności, mieszkań. Ba, pogodzone się nawet z prawem do buntu, gdy władza tych dóbr nie zapewnia. Ale informacja nie była wartością wystarczająco cenną, aby jej brak skłaniał kogokolwiek do ostrzejszych protestów. W wyniku takiej postawy średni poziom konsumpcji materialnej wzrastał choć powoli, gdyż władza traktowała to jako wskaźnik sukcesu swej polityki ekonomicznej. Nie zwiększano natomiast zakresu informacji, nawet wtedy, gdy bez trudności można by było zrobić. Nie uważano tego bowiem za potrzebne. Lud potrzebuje chleba i igrzyšk, więc pod groźbą zakłamania swej władzy komuniści dostarczają taki jej wolumen, który dla utrzymania tej władzy wystarczy. Informacji jednak lud nie potrzebuje.

Dla komunistów informacja ma znaczenie tylko jako propaganda lub forma manipulacyjna społeczeństwem. Większość z nich nie jest w stanie uzmysłowić sobie, że dla cywilizowanego człowieka informacja jest dobrem równie cennym jak dobra materialne.

W zachodnim świecie "przemysł" informacyjny rozwija się burzliwie. Nie chodzi tylko o informatykę profesjonalną, służącą w ostateczności rozwojowi sfery materialnej lecz o informację, jako wartość samą w sobie. Agencje prasowe, rozgłośnie, stacje telewizyjne, gazety, za punkt honoru, za miarę sukcesu stawiają jak najszybszą informację. W ostatnich latach wprowadzono w tych dziedzinach kilka znaczących wynalazków. Najważniejsze z nich to elektroniczne rozwiązania przy druku gazet, telewizja satelitarna i telewizja kablowa. Tendencją ostatnich lat jest prywatyzacja środków informacji i ich decentralizacja. Przed kilku laty, w Wielkiej Brytanii uruchomiono pierwszą komercyjną stację telewizyjną. Ten sam proces zapowiada się teraz we Francji, gdzie dojdzie zapewne do prywatyzacji jednego lub dwóch kanałów telewizyjnych /w tym najważniejszego Anthene-1/.

Telewizja satelitarna pozwoli odbierać bezpośrednio programy na całym świecie, przekraczając granice jednego kraju. Telewizja kablowa jest znacznie tańsza niż tradycyjna, co umożliwi powstawanie licznych stacji i decentralizację programu telewizyjnego.

Szybki rozwój informacji, fakt, że "przemysł" ten zatrudnia na całym świecie setki tysięcy ludzi, że inwestuje się w niego miliardy dolarów, że przynosi miliardowe zyski - jest najlepszym dowodem na to, że informacja jest dobrym poszukiwanym, wartościowym towarem.

Ubocznym niejako skutkiem zapotrzebowania na informację i szybkiego rozwoju jej wszystkich dziedzin, jest integracja społeczeństw w krajach cywilizowanych. Powstaje świadomość europejska, czy w ogóle światowa.

Kraje komunistyczne pozostają poza tymi zjawiskami. Na "groźbę" telewizji satelitarnej komuniści odpowiedzieli zakazem posiadania urządzeń do jej odbioru. Rozprzestrzenianie się informacji starają się powstrzymać, stawiając bariery administracyjne, wysokimi cenami na odpowiedni sprzęt przenoszenia informacji, strasząc wysokimi karami. Ale tak naprawdę największą przeszkodą w uzyskaniu informacji jest niechęć bycia poinformowanym. Administracyjne bariery mogą opóźnić informację, spowodować, że będzie podana w mniej atrakcyjnej formie, że będzie niepełna, lecz nie powstrzymają jej, jeśli ludzie będą informacji chcieli. Niestety w Polsce, dla części społeczeństwa, informacja nie jest wartością cenną. Jej brak z powodzeniem rekompensuje się głupią plotką, zawężeniem horyzontów myślenia do spraw najprostszych i najbliższych. Jedną z cech człowieka rodzaju homo sovieticus jest właśnie takie myślenie.

Czarnobyl zburzył ten stan, to uspienie, pogodzenie się z brakiem informacji, tę postawę: "a tam, panie, nie dojdzie się prawdy, wszyscy wszędzie kłamają, najlepiej się tym wszystkim nie zajmować".

Pogodzenie się z brakiem informacji, to pogodzenie się z brakiem aspiracji do samostanowienia o sobie, z biernością, z monopolem komunistów na decydowanie o naszej przyszłości i naszym życiu.

Przykład Czarnobyla pokazał nie pierwszy i nie ostatni raz, że komuniści nie liczą się z ludźmi, z ich bezpieczeństwem, życiem, zdrowiem, że za jedyny swój cel stawiają władzę. Dla niej poświęcą życie i zdrowie, oczywiście nie swoje lecz tych, nad którymi panują.

Wypadek w Czarnobylu miał charakter losowy. Przy pewnej dozie szczęścia można go było zapewne uniknąć. Rozpadający się komunizm niesie jednak za sobą wiele zagrożeń, które nie są już związane z rachunkiem prawdopodobieństwa, są one pewne. O zagrożeniach tych władza społeczeństw nie informuje. Po staremu nie uważa tego za potrzebne. Za kilka czy kilkadziesiąt lat okaże się, że ogarnięci jesteśmy jedną wielką katastrofą ekologiczną, gospodarczą, społeczną. Grozi nam tysiąc Czarnobyli. Musimy żądać informacji o tych zagrożeniach, musimy taką informację sami organizować. Musimy zacząć stanąć sami o sobie.

AWARIA W ELEKTROWNI I SYSTEM SOWIECKI

W ostatnich dniach kwietnia świat obiegła wiadomość o awarii w radzieckiej elektrowni atomowej w Czarnobylu na Ukrainie. Zanim artykuł ten ujrzy światło dzienne, światowe środki informacji, politycy i dyplomaci zapewne będą zaabsorbowani czymś innym, być może nawet rozstrząsaniem kolejnej sowieckiej inicjatywy pokojowej. Wydaje się jednak, że w tym wszystkim nie jest nawet najważniejszy czas, świeżość i aktualność wydarzeń, lecz zespół czynników, który doprowadził zarówno do katastrofy jak i do oburzenia międzynarodowej opinii publicznej. Nie pierwszy raz w historii stosunków Wschód - Zachód, kraje demokratyczne z jednoczesnym oburzeniem, a zarazem ze zdziwieniem reagują na zdarzenia i sytuacje, których sprawcą bądź inspiratorem jest Związek Radziecki. Z drugiej strony zaś, w umysłach cywilizowanych mężów stanu Zachodu po każdorazowym przetarasowaniu w kremłowskiej hierarchii władzy, rodzi się nadzieja, że może tym razem radzieckie koła polityczne zaczną rozmawiać z nimi językiem konkretnym i powszechnie zrozumiałym. Kraje Zachodu zmuszone do ciągłej wymiany myśli z potężnym komunistycznym imperium, chciałyby w nim widzieć partnera, stosującego w praktyce zasady logiki, a nie prawa dialektyki. Wybór Gorbaczowa na genseka radzieckiej partii zbudził na Zachodzie nową falę optymizmu, natomiast po genwewskim szczycie z Reaganem zapanowała powszechna euforia.

Demokratyczne kraje Zachodu do tej pory nie mogą do końca zrozumieć, że ZSRR jest ideologicznym państwem totalitarnym i jako takie nie może sobie ono pozwolić na zmianę stylu sprawowania władzy i to z prostej przyczyny. Każdy skrawek w kierunku demokracji, swobody informacji, czy poważnej reformy gospodarczej zagraża istnieniu samej władzy komunistycznej. Dlatego też wyrażanie nadziei na zmiany w samym ZSRR na podstawie elegancji czyjejs żony, "europejskiego wyglądu", jakichś wypowiedzi czy okolicznościowego artykułu w "PRAWDZIE" jest zajęciem dla hobbysty, a nie polityka. To co się stało na Ukrainie 26 kwietnia, a zwłaszcza późniejszy rozwój wypadków, w pełni to potwierdza.

Sprawy techniczne niech rozstrzygają specjaliści. Trudno mi powiedzieć, czy elektrownia atomowa w Czarnobylu została zbudowana zgodnie ze światowymi normami, chociaż wszystko wskazuje na to, że nie posiadała podstawowych zabezpieczeń, czyli tzw. osłon na wypadek awarii. Jeżeli ewentualne badania zachodnich ekspertów potwierdzą wadliwość konstrukcji i montażu samych urządzeń i zabezpieczeń, to nikogo to nie powinno dziwić, gdyż zjawisko to jest odbiciem zacołania technologicznego z jednej strony i bałaganu, brakorostwa, braku właściwego nadzoru z drugiej strony, a więc tych czynników, które od 70 lat kształtują praktykę gospodarczą w ZSRR. I nie ma żadnego znaczenia, czy Sowieci projektują i produkują żelazko elektryczne czy elektrownię atomową, gdyż obydwie te czynności podlegają takiemu samemu procesowi decyzyjno-organizacyjnemu, cała bowiem gospodarka tzw. cywilna funkcjonuje według ustalonych wcześniej, jeszcze stalinowskich, schematów.

Gdyby wypadek jądrowy w elektrowni atomowej był znacznie mniejszy, gdyby chmura radioaktywna nie nadciągnęła nad Skandynawię, prawdopodobnie świat nie dowiedziałby się o awarii reaktora atomowego. ZSRR zataił informację, chociaż już w kilka godzin po katastrofie był zorientowany o jej rozmiarach. Tym niemniej, radio Moskwa nie zdobyło się na ujawnienie prawdy i ostrzeżenie społeczności międzynarodowej o ewentualnym niebezpieczeństwie. Jeszcze w dwa dni po katastrofie, na pytania zachodnich dyplomatów i dziennikarzy odpowiadano albo wymijająco albo przecząc. Mnie osobiście także zachowanie rządu sowieckiego nie zaskoczyło. Kłamstwo, zatajanie, dezinformacja, nieliczenie się z prawami własnych obywateli i potrzebami innych krajów - to metody prowadzenia polityki zagranicznej i wewnętrznej. Sowiecki rząd i sowiecka partia nie obowiązują ex definitione żadne prawa ani zasady. Nie musi się ona liczyć z opinią obywateli ZSRR, nie musi zabiegać o poparcie, a szczyci się przecież tym, że nie jest partią typu zachodniego - partią, która albo sprawuje władzę, lub jest w opozycji. Komunistyczna Partia ZR jest u władzy od samego początku istnienia państwa Radzieckiego i zamierza dzierżyć ten ster do samego końca jego istnienia. Nie ma więc żadnej potrzeby metelnego informowania obywateli, zwłaszcza wtedy, gdy dzieje się coś niedobrego. Partia tak przecież idealnie kieruje Związkiem Radzieckim, że jest wykluczone, aby mogły się w nim zdarzać wypadki typu awarii elektrowni atomowej. Nawet o trzęsieniach ziemi czy innych kataklizmach pisze się bardzo nie-

chętnie, a szczegółowe roztrząsanie tych spraw może być poczytane jako działalność antysocjalistyczna. W Polsce przez wiele lat nie mówiło się o np. degradacji środowiska naturalnego, narkomani itp. Te i inne fakty były nieprzystawalne do propagowanego bez przerwy obrazu raju na ziemi w wydaniu komunistycznym.

Istnienie systemu komunistycznego, bezpośrednio zagraża demokracji i wolności wszystkich ludzi, zagraża nie tylko kulturze zachodniej, ale i cywilizacji. Po awarii w elektrowni atomowej, to dla niektórych hipotetyczne do tej pory zagrożenie, stało się wręcz namacalne. Tak potężna broń jaką stanowi broń atomowa, od trzech dziesiątków lat jest na usługach systemu, który w praktyce wielokrotnie udowodnił, że wolność człowieka, jego godność i życie ludzkie nie stanowią wartości, które należy strzec i ochraniać. Liczy się tylko władza i realizacja ekspansjonistycznej polityki międzynarodowej. Tym celom podporządkowane jest wszystko. W imię tego celu może kiedyś nastąpić atak nuklearny i to bez ostrzeżenia. Wygranie walki z czasem, to przecież połowa sukcesu. O tym powinni pamiętać wszyscy ludzie na całym świecie, a szczególnie zachodni politycy, którzy zasiadają po to, aby rokować z ZSRR o rozbrojeniu i pokoju na świecie.

Z gangsterem, łamiącym wszelkie normy cywilizowanych ludzi, nie zasiada się do stołu rokowań, gdyż dla niego jest to tylko pretekst, aby zyskać na czasie. Zachód wygra walkę o pokój na świecie, jeżeli tak prześcignie ZSRR technologicznie, aby socjowieckie zagrożenie mogło być zlikwidowane w samym zarodku. Miejmy nadzieję, że Zachodowi wystarczy na to zarówno środków jak i konsekwencji. I to jest chyba jedyna nadzieja na przetrwanie świata. Awaria w radzieckiej elektrowni atomowej po raz pierwszy tak bardzo konkretnie, i mam nadzieję, że po raz ostatni, ostrzegła świat, Chmura radioaktywna nie zna granic państwowych, świat w pewnych przypadkach staje się tak mały i bezbronny jak na przełomie kwietnia i maja 1986 roku.

I już tak na zakończenie. Polacy zamierzają w Żarnowcu wybudować elektrownię jądrową. Technologia została już zakupiona w ZSRR, a sam projekt jest podobno bliźniaczo podobny do projektu czarnobylskiej elektrowni. Jest chyba rzeczą słuszną, aby opozycja podjęła akcję protestacyjną, gdyż nie jest wykluczone, że to co miało miejsce na Ukrainie może się zdarzyć również w Polsce. Jeśli już Polska musi budować elektrownie atomowe, a wszystko wskazuje na to, że tak, to niech przynajmniej będą one bezpieczne. I to nie jest tylko sprawa czerwonych, to jest kwestia życia lub śmierci nas wszystkich.

Wojtek WOJSKOWY

UKRAJNIE MODLITWY !!!

Wśród licznych komentarzy własnych i obcych nadawanych przez "GŁOS AMERYKI" po katastrofie w elektrowni atomowej w Czarnobylu, wysłuchałem także szerszych fragmentów artykułu Jamesa Oberga /1/, zamieszczonego w amerykańskim dzienniku "WALL STREET JOURNAL".

"Zachowanie Moskwy w związku z katastrofą w Czarnobylu dowodzi tego, że ta nowa otwartość /czyli "styl gorbaczowski" - "N"/ przekształciła się z powrotem w klasyczne radzieckie postępowanie: przeczenie wszystkiemu, kłamstwa i oskarżenie innych" - pisze Oberg. "I podobnie jak i przedtem - kontynuuje - ofiarą teraz i w przyszłości padną nie tylko obywatele radzieccy".

Powyższe zdania wzbudziły mój głęboki sprzeciw. Nie z powodu treści, którą zawierają wprost. To przecież prawda: ofiarą "socjalistycznej, nuklearnej nonszalanckiej" padają i będą padać nie tylko obywatele radzieccy. Mój sprzeciw wzbudziło to, co w tych zdaniach kryje się w podtekście: Wina Moskwy jest narażenie na niebezpieczeństwo obywateli innych niż radzieckie państw!

Napisałem powyższe słowa - a tak naprawdę nie mam całkowitej pewności, czy przypadkiem to nie moja nadwrażliwość wpłynęła na taką właśnie interpretację wypowiedzi Jamesa Oberga. Jeśli tak, to przepraszam go za powyższe powiedzenie - jednakże w innych wypowiedziach i komentarzach zachodnich pobrzmiwa także taki właśnie ton. Pisze się o narażonych na promieniowanie Skandynawach, o obywatelach kadeelów - zwłaszcza Polakach - milczeniem natomiast kwituje się los Ukraińców, Białorusów czy Litwinów - o Rosjanach nie wspominając. Jakby w domyśle pobrzmiewało: Sami sobie winni. Mają co chcieli. Chcieli rewolucji. Chcieli komunizmu. Chcieli Związku Sowieckiego-

Jak gdyby szczeni zachodni dziennikarze, wytrawni komentatorzy, błyskotliwi so-wietolodzy nie rozumieli istoty rzeczy. "Obywatele" ogromnego konklagru rozciągające się od Łeby do Pacyfiku nikogo nie wybierali, nikogo nie rozliczają, a w obecnych warunkach wewnętrznych i zewnętrznych nie są nawet w stanie się zbuntować. "Kilku mieszkańców Prypeci /miejscowości w pobliżu miejsca katastrofy- "H"/ usiłowało sprawić kłopoty - powiedział miał minister spraw wewnętrznych Ukraińskiej SRR - leos uiszone ich". Kto wie, czy nie na zawsze?

"Obywatele radzieccy" doskonale zdają sobie sprawę, że nie uzyskają żadnej, na-wet werbalnej pomocy z Wólonego Świata. To przecież za przyzwoleniem Zachodu - wy-razonym 65 lat temu /2/, przed czterdziestu laty w Teheranie i przed dziesięciu w Helskinkach - komunistyczny konklagier rozciągnięto na Ukrainę, Białorus, Kraje Bał-tyckie czy Kaukaz.

Ba, nawet wtedy, gdy Zachód czyni jakies gesty w stronę Srodkowych Europejczyków, czyni je żenująco niekonsekwentnie. Takim gestem jest np. odmowa uznawania przez Stary Zjednoczone aneksji Państw Bałtyckich przez Sowiety. I teraz właśnie, słyszę w "GŁOSIE AMERYKI", że USA mają zamiar wydać Sowietom Karla Linasa, hitlerowskiego mordercę, komendanta obozu zagłady w Estonii. Jeśli nie jest to faktyczne uznanie włączenia Estonii do ZSRR, to ja jestem obywatelem niepodległego państwa. Oczywiście, nie chodzi mi tu wcale o obronę Karla Linasa, choć jakkolwiek bezstronność sowieckiego sądu nie wchodzi w rachubę. Karl Linas powinien stanąć przed sądem. Ale przecież nie przed sowieckim. Czy naprawdę sprawiedliwość ma polegać na tym, by jedni ludobójcy /komunistyczni/ sądzili innych ludobójców /nazistawskich/? Czy ca-łej dyplomacji amerykańskiej nie było stać na imie rozwiązanie /3/, czy też nie wi-działa tu żadnego problemu?

W zachodnim myśleniu o zniewolonych przez komunizm narodach - także o rosyjskim - tkwi błąd podstawowy. Mieszkańcy Imperium nie są jego obywatelami - nie mają wpły-wu ani na formę rządów, ani na politykę wewnętrzną, ani na zewnętrzną, ani na decy-je personalne. Są po prostu niewonikami. Dlatego obarczanie ich odpowiedzialnością za poczynania samozwanych reżimów i niedostrzeżenie ich pełnego ubezwłasnowolnie-nia jest niesprawiedliwością i błędem politycznym zarazem.

W tym samym czasie, gdy uwaga świata skupiona była przede wszystkim na Czarnoby-łu, przebywał w Stanach Zjednoczonych Natan Szczerbański - niedawno zwolniony z so-wieckiego łagru żydowski dysydent. W licznych wystąpieniach domagał się on prawa do emigracji dla 400 tys. sowieckich Żydów. Powoływał się na prawa człowieka, na umowy helsińskie. Wolna prasa nadała jego wystąpieniu duży rozgłos. A mnie - słu-chającemu relacji, apeli i komentarzy w tej kwestii - nasunęła się wątpliwość? Czy to naprawdę o to chodzi? Co by się mianowicie stało, gdyby Sowietci wypuścili wszyst-tych Żydów? Przecież 40 mil. nów Ukraińców, nawet gdyby chociaż, nie miałoby dokąd wyemigrować. A przecież nie zechcą. To jest ich kraj. I mają prawo do nieskrepowa-nego rozwoju narodowego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego.
N i e z b y w a l n e p r a w o ! ! !

Tymczasem "Wolny Świat" nie ma im nic do zaoferowania - nawet teraz, po czarna-byłskiej tragedii. Dla Polaków jest pomoc - chociażby to misko, które tak rozwośie-oczyło Generała. I są słowa otuchy. A co jest dla Ukraińców? Głowa Ukraińskiego Koś-cioła Katolickiego, Metropolita Większy Lwowa Kardynał Myroslaw Lubaczewsky, nawią-zując do tragedii dotkniętej atomową "zarazą" Ukrainy, apelował o pomoc, pomoc w formie jedynie możliwej do udzielenia - w f o r m i e m o d l i t w y.

Mnie zaś gnębi kwestia: Czy naprawdę pozostały świat - zwłaszcza demokracje za-chodnie - tylko modlitwy jest w stanie ofiarować Ukrainie?

Artur WIECZYSTY.

/1/ - zapis nazwiska fonetyczny,

/2/ - po I Wojnie Światowej, kiedy to zwycięskie mocarstwa zrobiły wszystko, by Ukra-ina i Państwa Kaukaskie pozostały częścią składową Rosji /czytaj Sowietów/.

/3/ - choćby postawienie go przed amerykańskim lub międzynarodowym sądem - o powoła-ny m spośród Estończyków nawet nie marzę.

K O M U N I K A T Y :

I. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRERSONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNA". Apelujemy o wpłaty na ten FUNDUSZ.

II. Informujemy, że w najbliższym czasie ukażą się nakładem Grupy Pisma "Niepodległość" i Wyd."DOM" dwa bloczki POCZTY POLSKI NIEPODLEGŁEJ po 200 zł każdy, wspierające powyż-szy FUNDUSZ. Jeden z nich przedstawia więźniów Barozewa - Stanisława Kotowskiego /"NIE-PODLEGŁOŚĆ"/ i Bogdana Lisa /"SOLIDARNOŚĆ"/, drugi propaguje POMOC POLITYCZNYM, Hasło pod którym wydajemy bloczki brzmi: "TYDZIEŃ WIEŻNIA POLITYCZNEGO TRWA CAŁY ROK".

IV. BÓG STRZEŻEŁ I

"19 lutego 1986 r. podczas pobytu premiera Messnera w Moskwie - napisał w liście do "ŻYCIA WARSZAWY" opublikowanym w nr. 3 z 9 kwietnia 1986 r. czytelnik podpisujący się J.B. /Nazwisko i adres znane redakcji/ - podpisano porozumienie o budowie w Polsce elektrowni atomowej 4 x 1000 MW. Będzie to największa inwestycja przemysłowa, jaka kiedykolwiek miała miejsce w naszym kraju. W "ŻYCIU WARSZAWY" z 28 lutego 1986 r. w "Głosach z kraju" przytoczono m.in. następujący argument za lokalizacją tej elektrowni nad Zalewem Włocławskim: "Włocławek oraz Płock mogą przez wiele lat mieć zaspokojone zapotrzebowanie na ciepło..."

Dalej, po wykazaniu, że "z jednej "atomowej" turbiny o normalnej mocy elektrycznej 1000 MW można odparać 1000 t ciepła" - J.B. wywodzi: "Jeśli elektrownię atomową zbuduje się 20-30 km od Warszawy i wykorzystana jako wielka elektrociepłownia /ECJ/ z odbiorem ciepła ok. 3000 MWt, zaoszczędzi się w ciągu życia tej ECJ /30 lat/ 60 do 80 mln t kamiennego węgla energetycznego. To jest tyle, ile rocznie spala się we wszystkich krajowych elektrowniach. O połowę zmniejszy się skażenie Warszawy produktami spalania węgla w elektrociepłowniach".

Swoje wywody J.B. uzupełnia stwierdzeniem, że lokalizacja elektrowni jądrowej w okolicach Poznania i Piły pozwoli na wykorzystywanie tego ciepła zaledwie w połowie a nad Zalewem Włocławskim najwyżej w jednej czwartej. I choć list nie kończy się żadnym postulatem, a redakcja drukuje go bez komentarza - jego sens jest oczywisty:

RACHUNEK EKONOMICZNY I WZGLĘDY EKOLOGICZNE NAKAZUJĄ BUDOWĘ GIGANTYCZNEJ ELEKTROWNI ATOMOWEJ W OKOLICACH WARSZAWY, W ODLEGŁOŚCI 20-30 KM OD NIEJ !!!

I kto wie, jak potoczyłyby się dalsze losy tej propozycji? Kto wie, czy nie dozrekałoby się gdzieś w okolicach Zalewu Zegrzyńskiego lub nawet bliżej potencjalnego Czarnobyla, gdyby do dyskusji nie wtrącił się Sowiet, skutecznie zapobiegając planom budowy pod Warszawą elektrowni jądrowej, z łącznym zaś stopniem utrudniając pomysły z Płockiem, Piłą, oznaniem czy Włocławkiem.

I gdyby nie tragedia - Ukraińcy i Białorusi przede wszystkim - moglibyśmy sobie z ulgą powiedzieć: mimo wszystko... BÓG STRZEŻEŁ !!!

V. POLITYCZNY KABARET !!!

Poniżej przedrukowujemy otrzymane ostatnio oświadczenie:

O Ś W I A D C Z E N I E

W dniach 10.05. i 7.06. br. odbyły się z naszej inicjatywy spotkania z przedstawicielami Grupy Pisma "Niepodległość", mające na celu ustalenie zasad współpracy w ramach Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość". Wobec odrzucenia przez GP^{LN} naszych propozycji oraz wyczerpania możliwości prowadzenia dalszych rozmów, oświadczamy:

- Miesięcznik polityczny "Niepodległość" wydawany w Warszawie przez GP^{LN} przestaje być pismem IDP^{LN}.
- Członkowie GP^{LN} tracą status członka IDP^{LN}.

8.06.1986 r.
Bydgoszcz-Gdańsk-Kraków-
Lublin-Poznań-Warszawa

Rada Polityczna
Liberalno-Demokratycznej
Partii "Niepodległość"

Podziemne politykowanie to nie tylko poważna publicystyka, prace koncepcyjno-programowe, działalność organizacyjna, spory i polemiki o idee i o taktykę - to czasami niesety, także polityczny kabaret.

Przykładem takiego właśnie kabaretu jest powyższe oświadczenie, chociażby dlatego, że Grupa Pisma "NIEPODLEGŁOŚĆ" nie jest związana więzami organizacyjnymi z Radą Polityczną IDP^{LN}. Oświadczenia powyższego nie będziemy tutaj komentować - ocenę jego formy i treści pozostawiamy naszym czytelnikom. Pragniemy wszakże zaznaczyć, że oryginalny to liberalizm, który manifestuje się poprzez wykluczanie i usuwanie zwolenników innych koncepcji taktycznych; chyba, że Rada Polityczna IDP^{LN} zapożyczyła się na liberałów - zwolenników "centralizmu demokratycznego" i praktyków w praktykach "obcizniania skrzydeł", takich jak Mieczysław F. Rakowski, Kazimierz Barcikowski czy Wojciech Genzał Jaruzelski.